PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK
Z DZIAŁEM MŁODY PSZCZELARZ I OGRODNIK

POŚWIĘCONY PROPAGANDZIE POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

Adres redakcji: Łomianki pod Warszawą, administracji: Warszawa, ul. Złota 4

Warszawa Listopad 1937 r. Nr. 11

Kongres Pszczelarzy w Paryżu

W czasie przyjęcia w Ratuszu, p. René Berthier, radny miasta Paryża, Sekretarz Rady Miejskiej, wygłosił do kongresistów przemówienie, które podaję w tłumaczeniu i streszczeniu:

„Panowie,

Witamy serdecznie członków IX Międzynarodowego Kongresu Pszczelarskiego.

Usługi, jakie Panowie oddajecie ludzkości, są w naszych oczach najlepszym dla was listem polecającym:

Jesteście, Panowie przedstawicielami pracy tak dawnej, jak dawna jest społeczność ludzka.

Przemysł wasz stanowił zawsze bardzo doniosły czynnik ekonomiczny. Stał się gałęzią nauki, a jednocześnie szkołą mądrości i nie możemy poprostu wyrazić Wam w całej pełni naszej wdzięczności, że Wystawie naszej, a w szczególności jej ośrodkowi wiejskiemu przynosicie powagę swego autorytetu i poparcie swej współpracy.

Najsłynniejsi z naszych entomologów, najlepsi z naszych pisarzy (a także najwybitniejsi z naszych socjologów) ze szczególnym upodobaniem zwracają się ku przedmiotowi Waszych, Panowie, studiów. Popularyzowali go pośród wszystkich warstw naszego społeczeństwa i oddawna już „Życie pszczół" czytane jest z gorącym zajęciem nawet przez laików.

Waszym udziałem jest przenikać coraz głębiej tajemnice tych istot tak ciekawych, by obyczaje i prace tych drogocennych owadów wykorzystać na usługi człowieka.

Program wasz łączy badania biologiczne ze sprawami handlowymi. Wielka jest z tego korzyść dla społeczeństwa ludzkiego, pragnącego bezustannie doskonalić swe wiadomości i powiększać swe bogactwa.

Nie zapominajmy jednak, że — jako radni — jesteśmy przede wszystkim obowiązani do gospodarowania w wielkiej stolicy.

Czyż ule nie są także na swój sposób miastami i to — pod wielu względami — miastami wzorowymi? Wyznaję, że praca i ład, które tam są najwyższym prawem, nasuwają nam najrozmaitsze myśli.

Czujemy niekiedy pociąg do czynienia porównań nieco upokarzających lub zużytych.

Przykład Wasz, Panowie, wskazuje wszakże niezbicie, że jednak człowiek przez swą myśl, pełną inicjatywy, pozostaje zawsze królem stworzenia.

Coraz pewniejsza kontrola techniczna, jakie poddajecie, Panowie,

ten niezliczony mały ludek, powierzony Waszym staraniom, jest dla nas nauką i zachętą. Ukazuje nam decydującą rolę inicjatywy, która nie stara się bynajmniej gwałcić praw, rządzących światem, lecz z filozoficznym spokojem przystosowuje się do wskazań wiekowego doświadecznia.

Pozdrawiając w osobach Panów elitę hodowców pszczół, miasto Paryż z radością otwiera przed wami podwoje tego olbrzymiego wszechświatowego ula, jakim jest nasza stolica, zwłaszcza w ramach Wystawy Powszechnej".

Na Ratuszu zbliżył się do mnie delegat niemiecki, prof. dr Borchert i delegat Włoch, dr Antonio hr. Zappi - Recordati. Zapytuję o ich zdanie co do tego, co stanowi przedmiot rabunku pszczół: czy miód tylko, czy też i jaja pszczele? Prof. dr Borchert obiecuje mi przysłać do Polski cały szereg swoich prac. Narazie dostaję od niego w prezencie:

1. Die Bekämpfung der Wachsmattenplage.
2. Weitere Untersuchungen über die gutartige Faulbrut der Honigbiene.
3. Die Hartbrut der Honigbiene.
4. Untersuchungen an faulbruetigen Wabenwerk der Honigbiene.



Zdjęcie z Wystawy w Paryżu.

5. Die Wachsmatte und ihre Bekämpfung.

Od hr. Zappi Recordiati dostałem książki:

„Dal Alveare rustico al Razionale".

Podchodzi do nas po pewnym czasie p. Etienne Giraud, Francuz, od którego oprócz miłego zaproszenia do zwiedzenia jego hodowli matek pszczelich, dostałem jego pracę: „Introduction des Reines" i drugą p. t. „Préparation du Miel".

Powszechne zainteresowanie budzi wzmianka w prasie, że w Anatolii w Dreihan miliony pszczół niewiadomego pochodzenia spadły na kilka wiosek, dokonując ich kompletnego oblężenia. Przypominało to nalot szarańczy. Mnóstwo osłów, koni, bydła i ludzi zginęło. Trzech chłopów rzuciło się do rzeki, chcąc się ratować. Jeden z nich utonął. Wieśniacy zapalili stosy gałęzi i liści tytuniowych, by dymem odstraszyć pszczoły.

Odnosimy się do tych wiadomości z dużym sceptycyzmem. Pisała o tym też i prasa polska, mianowicie „Ilustrowany Kurier Codzienny" w Nr 236 z dnia 26 września 1937 r. w artykule p. t.: „Groźna inwazja pszczół w Anatolii'.

Spytałem kilku pszczelarzy francuskich, co sądzą o głośnej książce inżyniera G. Barbarina p. t.: „Radiestesie". Barbarine udowadnia — a doświadczenia jego wielu uczonych teraz przerabia—że każda istota żywa wysyła fale elektromagnetyczne o specyficznej dla danego gatunku i danego osobnika długości amplitudy i ilości drgań. Dr M. René Lacroix obliczył te reakcje dla psa na 34, dla kury na 59, dla jeża na 36, dla żółwia na 50, dla zająca na 44, dla krowy na 18, dla węża na 8, dla pszczoły na 68. Dla pokrzywy na 13, dla konwalii na 19, dla lipy na 68, dla rododendronu na 80 itd. Okazało się, że wszystkie grzyby, mające fale do

14, są szkodliwe, a powyżej tej granicy — do 60 — są jadalne. Inż. Barbarina twierdzi, że pszczoły odwiedzają tylko te kwiaty, które mają długość fali i częstotliwość zbliżone do amplitudy i częstotliwości fal charakterystycznych dla pszczoły, to jest 68. Z faktu, że fala ludzka jest bardziej zbliżona do fali pszczoły, niż małp człekokształtnych, chciano wyciągnąć różne wnioski, ale żadne z tych wniosków nie są jeszcze pewne, bo sam fakt wymaga jeszcze naukowego badania przez fachowców biologów, a nie inżynierów elektrotechników. Technicy nie mają dostatecznego przygotowania biologicznego, by móc się do takich badań zabierać poważnie. Takie zdanie było tych, z którymi o tej sprawie rozmawiałem.

Pragnę kilka słów wtrącić o kiosku polskim na Wystawie paryskiej. Zwiedzałem go razem z moim znajomym, z którym wspólnie odbywałem podróż: z panem posłem na Sejm obecny, p. J. Jabłońskim, prezesem Białostockiej Izby Rolniczej. Po zwiedzeniu kiosku rumuńskiego doznałem przykrego wrażenia, zwiedzając nasz kiosk. Może to uczucie zawodu było czysto indywidualne, bo mój towarzysz nie bardzo je podzielał. Cudzoziemcy krytykowali nasz kiosk bardzo ostro. Niestety, trudno było ich argumenty zbić zupełnie. Sądzę jednak, że krytyki naszego kiosku, jakie ukazały się w prasie polskiej, były trochę przesadzone.

Wyszedłbym poza ramy niniejszego sprawozdania, gdybym chciał opisywać Wystawę paryską. O jej wielkości może dać pogląd fakt, że automobilem - wagonikiem objeżdżaliśmy ją 5 kwadransów. Są krytycy, którzy krytykują tę wystawę bardzo ostro, zwłaszcza, że wskutek strajków, którymi podminowana jest Francja, nie wszystko jest jeszcze wykończone. Ogólne jednak



Zdjęcie z Wystawy w Paryżu.

wrażenie jest imponujące. Załączone zdjęcia z Wystawy dadzą słaby obraz rzeczywistości.

Ponieważ w drugim dniu Kongresu zasłabłem, sprawozdanie z tego dnia podaję wedle łaskawie mi przysłanych sprawozdań przez p. Etienne Giraud, znanego francuskiego hodowcy matek pszczelich w Le Landreau.

Na Kongresie wygłoszono 39 referatów:

Oto ich opis:

1. Dr Philipps : „Współczesne kierunki pszczelarstwa amerykańskiego".

2. Płk Buzzard: „O koniczynie bucharskiej i jej użytkowaniu w departamencie Alp Nadmorskich".

3. Jerzy Descout: „O Maraldim i o rozmiarach komórek w plastrze".

4. Ph. J. Baldemspreger: „O pszczole rasy rodańskiej".

5. August Baldenspreger: „Studia nad badaniami hodowli pszczół w Alzacji i Lotaryngii".

6. Dr G. F. Laubert: „O własnościach antyseptycznych kwasu mrówkowego".

7. Dr Zappi - Recordati: „Zagadnienie zwiększenia komórek i sposób w jaki zagadnienie to zostało rozstrzygnięte w Italii".



Zdjęcie z Wystawy w Paryżu.

8. Dr Zappi - Recordati: „Ramowy przyrząd do dokarmiania pszczół Ranzi'ego".

9. Dr Zappi - Recordati: „Dokarmianie pszczół za pomocą czystego cukru trzcinowego, skażonego masą czosnkową".

10. Dr Florin Begnescu: „Ustawodawstwo rumuńskie dotyczące chorób zakaźnych u pszczół".

11. Dr Florin Begnescu: „Rola pszczół i miodu w leczeniu chorób".

12. Dr Florin Begnescu: „Kilka doświadczeń dotyczących nawiedzających ule skorka (Forficula auricularia)".

13. Dr Florin Begnescu i dr Fischteag: „Badania nad rozmiarami języka i skrzydeł niektórych odmian pszczół w Rumunii".

14. Dr Ida Giavarini: „O pewnym przypadku pomoru pszczół, który przypisać należy gregarinom".

15. Dr Antonio Ghetti: „Badania nad zawartością bezwodnika fosforowego w miodach włoskich".

16. Dr Antonio Ghetti: „O zatruciu pszczół substancjami, zawierającymi arsen."

17. Dr H. L. A. Tarr: „Choroby czerwiu w Anglii".

18. Prof. Dr A. Borchert: „Dezynfekcja wosku w ulach słomianych za pomocą pary wodnej pod ciśnieniem."

19. Prof. dr A. Borchert: „Pseudomól i walka z tym wrogiem ula."

20. P. Grzegorz Giossan „Rozgłos i rozpowszechnianie przez radio w hodowli pszczół".

21. P. Ion Dodaresco: „Wietrzenie uli."

22. P. Konst. L. Hristea: „Stałe poidło z ciepłą wodą".

23. P. Konst. L. Hristea: „Ule z prasowanego sitowia".

24. P. Konst. L. Hristea: „Pasieka gminna".

25. P. Konst. L. Hristea: „Przenoszenie uli".

26. P. E. A. Hassebroucq: „Nowy ul-wylęgarnia".

27. P. Jan Hurpin: „Ważne zagadnienie techniczne w hodowli pszczół, krzyżowanie czy selekcja?".

28. Dr René Moreaux: „Nowa choroba pszczół".

29. Dr Ivor Kenda: „O mocy bakteriobójczej zasklepu."

30. Dr T. Mamelle: „Choroby pszczół we Francji".

31. Dr T. Mamelle: „O obecnym stanie hodowli pszczół we Francji."

32. P. de Meyer: „Zagadnienie wielkiej komórki."

33. Ks. kan. Peters: „Nowa pułapka do chwytania królowych."

34. Ks. kan. Peters: „Nowy sposób wprowadzania królowej".

35. P. Rafael Lima: „Uprzemysłowienie wyrobu miodu pitnego".

36. P. Erminio Leporati: „Znakowanie królowych".

37. P. Erminio Leporati: „Sposób otrzymania doskonałych plastrów".

38. P. Leon Helle: „Rośliny miododajne: — Zapylanie. Rośliny owadopylne. Wpływ pszczół a rozpowszechnienie gatunków roślin".

39. Dr Zappi - Recordati: „O nowej wirówce do miodu pomysłu p. Erminio Leporati".

Pierwszy referat był Doktora Philipps'a ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, ze stanu Ithaca. Wykazał on, że Ameryka produkuje z górą 2.000.000 sztuk ramek miodu rocznie, co stanowi 2 procent produkcji światowej. Krytykuje on ule Dadant'a, a podkreśla walory ula Langstrotta i nie radzi karmienia nadmiernego. Radzi zbywać miód zbiorowo przez duże, lecz nie liczne firmy handlowe, gdyż wytwórcy często są złymi handlowcami. Dr Philipps rozwodzi się nad kwestią krystalizacji miodu i problemem podgrzewania miodu. Autor jest zdecydowanym przeciwnikiem pasiek kollektywnych i kolektywizmu i poglądy swe stara się udowodnić licznymi argumentami. Radzi on sztuczne przyśpieszanie dojrzewania miodu, przeciwko czemu występuje w dyskusji Szwajcar, p. M. Mayor, przeciwny przyśpieszaniu dojrzewania miodu. Uważa on bowiem, że zabiegi te trzeba pozostawić pszczołom, tak co do czasu, jak i co do odczynników, stosowanych. W dyskusji, jaka się wywiązała, zabierało głos kilku mówców, wśród których p. Chaveux (Francja), który wyjaśnił, że nie chodzi o dojrzewanie miodu przez wyparowywanie wody, lecz o doprowadzenie miodu do drobnoziarnistości przez odpowiednie procesy krystalizacyjne.

Delegat Rumunii, p. Begnescu, doradza, by wszystkie kraje poszły za przykładem Francji i Rumunii i wprowadziły analogiczne ustawodawstwo w sprawie zwalczania chorób pszczelich. Begnescu doradza wyszkolenie ekspertów, którzyby mieli nadzór nad pasiekami i byli instruktorami, uczącymi pszczelarzy, jak walczyć z chorobami: Mieliby oni prawo niszczyć za odszkodowaniem zakażone pnie, których ratunek okazałby sie beznadziejny, a groził rozszerzeniem zarazy. Be-



Robienie roju sztucznego z kószki podczas Kursu pszczelniczego w lipcu r. b. w Łomiankach.

gnescu radzi, by Kongres opracował i przedstawił memoriał w tej sprawie dla Międzynarodowego Urzędu Epizotii w Paryżu. Przedstawiciel Szwajcarii, p. Thiebaund, dowodzi, że Szwajcaria już u siebie wprowadziła specjalnych inspektorów, których kształci Instytut Pszczelarski w Liebefeld pod egidą prof. Morgenthaler'a. Chorobę Wight'a zwalczają skutecznie płynem Frow'a. Delegat Włoch, hr. Zappi - Recordati uważa wprowadzenie międzynarodowej walki z chorobami za utopię, zaleca natomiast publikowanie statystyk chorób. Uważa on, że nie można pisać i wydawać ustaw, któreby obowiązywały w różnych krajach jednakowo, bez uwzględnienia specyficznych cech tych krajów i całokształtu ich ustawodawstwa.

Drugi delegat Rumunii, Dr Gregorio Giossan, z którym miałem możność zawrzeć bliższą znajomość, obiecał mi przysłać pełny tekst swego przemówienia oraz materiały do artykułu o pszczelnictwie rumuńskim. Zanim będę mógł podać pełny tekst jego przemówienia, zaznaczam, że referat jego dotyczył znaczenia fachowej prasy pszczelarskiej dla rozwoju pszczelnictwa oraz audycji radiowych, dla których należy opracowywać specjalne programy:

Po obiedzie, w czasie plenarnego posiedzenia w Centre Rural Kongre przyjął i przegłosował trzy następujące życzenia w formie wniosków:

Wniosek I.

Uprasza się władze państwowe wszystkich krajów, by podtrzymywały miejscowe pszczelarstwo, przede wszystkim zaś, by przystępując do obsadzania dróg drzewami, wybierano do tego celu rośliny miododajne, takie, jak lipa srebrnolistna i zwykła, klon, jawor, kasztanowiec itd.

Wniosek ten został przedstawiony przez Syndykat Pszczelarski z Wiednia.

Wniosek II.

Pszczelarze francuscy, zgromadzeni na Międzynarodowym Kongresie Pszczelarskim wyrażają życzenie, by przeprowadzone zostały we Francji badania, będące powtórzeniem doświadczeń, dokonanych z powodzeniem w Italii, dotyczących skażania cukru za pomocą masy czosnkowej. Celem tych badań jest danie możności wystąpienia do władz państwowych francuskich z żądaniem obniżenia ceny, co pozwoli uratować znaczną liczbę pogłowia pszczelego, ginącego corocznie z powodu braku pokarmu, w dostatecznej ilości.

Wniosek III.

Pszczelarze całego świata, zgromadzeni w Paryżu na Kongresie Międzynarodowym, dążąc do zacieśnienia stosunków, łączących hodowców pszczół różnych narodów, by w ten sposób umożliwić i ułatwić walkę z chorobami pszczelimi, podejmowaną na terenie międzynarodowym, wyrażają życzenie, by rozszerzyć Międzynarodową Komisję Kongresów Międzynarodowych na wszystkie kraje. W ten sposób każdy kraj posiadałby w niej przynajmniej jednego przedstawiciela.

Jednakże w celu zapewnienia skutecznej pracy Komisja ta — rozszerzona w ten sposób — wybrałaby z pośród swoich członków ściślejsze biuro, powierzając mu przygotowanie prac, mających być przedstawionymi na Kongresach Międzynarodowych. Przede wszystkim zaś biuro to miałoby za zadanie znalezienie środków finansowych, umożliwiających wydawanie drukiem prac Kongresów i wszystkich innych prac, obchodzących hodowców pszczół oraz rozszerzenie tych prac po ich wydrukowaniu we wszystkich kra-

jach hodujących pszczoły i reprezentowanych w owej rozszerzonej Komisji Międzynarodowej.

Na przyjęciu w Ratuszu brałem udział w ciekawej rozmowie. Jeden z delegatów belgijskich rozmawiał z francuzem, który mu opowiadał o pracach swych nad pszczołami i ich zdolnościami przewidywania pogody. Francuz ten opracowuje książkę p. t.: „Żywe Barometry Pogody".

Opowiadał nam, że zauważył, że jak ma być pogoda to choćby deszcz jeszcze padał, pszczoły kręcą się w oczku i wychodzą na balkonik w większej liczbie, gdy znów ma być słota, pszczoły do późna pracują i dłużej niż normalnie znoszą zapasy pyłku i nektaru. O innych swych spostrzeżeniach nie chciał nam mówić, byśmy z większym zainteresowaniem czytali jego książkę, którą obiecał nam przysłać i zapisał nasze adresy. Opowiadał nam, że lotnicy chętniej czytają dziś jego przepowiednie pogody, oparte na badaniach pszczół, niż oficjalne przepowiednie państwowych instytutów meteorologicznych, choć nie tak dawna śmiano się z niego i przepowiedni, opartych na „Żywym barometrze słodkich pszczół", jak pisał do niego pewien lotnik. Dziś asy lotnictwa telegraficznie z zapłaconą odpowiedzią zapytują go o przepowiednie pogody i takich depesz kilkaset nam pokazywał. Belgowie opowiadają nam, że rząd belgijski przeprowadził szczegółowe badania statystyczne nad wpływem pszczół na urodzajność i dochodowość sadów, tak owocowych, jak i jarzynowych, oraz owadopylnych roślin, uprawianych w rolnictwie w produkcji masowej i stwierdził bardzo wybitny wpływ i zależność wydajności sadów, ogrodów i upraw rolnych roślin owadopylnych od istniejących pasiek. Powstał nawet projekt, by w okolicach w których inicjatywa prywatna nie stworzy dostatecznej ilości pasiek, — powstawały pasieki państwowe, jako środek podniesienia dochodowości i wydajności sadownictwa, ogrodownictwa i rolnictwa. Jeden z delegatów belgijskich pokazywał nam urywki i rysunki z pracy swej przygotowywanej do druku o embrionalnym i po embrionalnym rozwoju pszczoły. Ta strona życia pszczół jest dotąd bardzo mało badana i mało znana a wymaga ona pogłębienia, bo otwiera ogromne możliwości i perspektywy zwłaszcza dla hodowli uszlachetnionych matek pszczelich. Zapytywał mnie o badaczy polskich, którzyby problemem tym się zajmowali. Wymieniłem mu Dr Antoniego Demianowicza, Panią Jadwigę Brzósko - Guderską i Prof. Kazikowskiego. Pewien lotnik francuski opracował referat na 336 stron maszynowego pisma na dwuch arkuszach biurowego formatu o pszczole, jako lotniczce, o aerodynamiczności budowy pszczoły o aparacie lotnym pszczoły i budowie skrzydeł pszczelich. Jest to pomnikowa praca owoc 15.680 godzin pracy. Lotnik ów przyniósł tę pracę, by ją pokazać, ale jej jako referatu nie zgłosił, gdyż ma zamiar drukować ją w fachowym piśmie lotniczym. Jeden z francuskich pszczelarzy, zajmujący się od lat badaniem nad psychogienetyką pszczoły, opowiadał mi zachwycony o polskim zakładzie psychogenetycznym, założonym przez Prof. Tadeusza Garbowskiego, przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, którego znał z opowiadań. Zrobił on sławną uwagę, że fizjologia i anatomia pszczoły są daleko lepiej znane, jak jej psychologia, a psychogenetyka pszczoły stawia dopiero pierwsze kroki, a jednak zagadki ula będą zazdrośnie zakrywać swe tajemnice, tak długo, dopóki nie pogłębimy badań na tym odcinku. Pewien pszczelarz amator we Francji, rozpoczął badania i prace nad sztucznym u-

trzymaniem i regulowaniem temperatury w ulu i twierdzi, że zwalniając pszczoły od tej pracy dostał nadzwyczajne rezultaty w zwiększonej pracy pszczół. Wywody jego uczestnicy wycieczki przyjęli z dużymi zastrzeżeniami i uważali, że rezultaty jego badań są za szczupłe, by módz na nich opierać tak śmiałe i daleko idące twierdzenia, które gdyby się okazały prawdziwe, mogłyby dokonać wielkiego przewrotu w pszczelnictwie. W wycieczce tej udziału osobiście nie brałem, rezultaty tej wycieczki podaję wedle relacji tych, którzy w niej brali udział. Dla nas, Polaków, może będzie ciekawa wiadomość, że pan Romier pracuje nad wydaniem książki p. t.: „Kopernik pszczelarstwa — Ksiądz Dzierżon", przy czym p. Romier uważał Dzierżona za Niemca. Zaprotestowałem przeciwko temu, dowodząc, że Dzierżon był Polakiem. Pan Romier oświadczył mi, że jeżeli przyślę mu niezbite dowody polskości Dzierżona, to chętnie manuskrypt swój przed oddaniem do druku poprawi.

Włodzimierz Rulikowski
Poturzyn.

Czy miód z ciemnych plastrów jest szkodliwy?

Co pewien czas spotykamy w pismach fachowych artykuły na temat czystości i wartości miodu z plastrów jasnych (niezaczerwionych) i ciemnych (które były zaczerwione). Jedni są zdania, że miód może być smaczny i zdrowy tylko z plastrów jasnych, obrzydzają oni miód, pochodzący z ciemnych plastrów, głosząc, że w ciemnych plastrach zostaje oprzęd i kał po wylęgłym czerwiu, którego to kału pszczoły w całości usunąć nie mogą, a resztki jego mają ujemny wpływ na miód składany w tych plastrach.

Pewien pszczelarz niemiecki, przeciwnik miodu z ciemnych plastrów zrobił próbę, dając niepszczelarzom do probowania miód z plastrów jasnych i ciemnych, przy czym pokazał im te plastry. Miód z jasnych plastrów miał mieć smak miły, zaś z plastrów ciemnych podobno miał smak przykry i wywoływał u probujących torsje. Powodem różnicy w smaku i zapachu zapewne było to, że te dwie odmiany miodu pochodziły z różnych okresów czasu, a więc i z różnych kwiatów; natomiast sugestia była powodem doszukania się przykrego aromatu i smaku, a w następstwie torsji.

Inni pszczelarze są zdania, że niema najmniejszej różnicy między tego rodzaju miodami, motywując to tym, że pszczoły bardzo dokładnie czyszczą komórki plastrów po wylęgłych pszczółkach i pokrywają ich wnętrza cieniutką warstewką lakieru, zrobionego z kitu pszczelego, a więc miód złożony w komórkach ciemnych plastrów jest izolowany od ścianek plastra. Probówki, napełnione miodami z różnych plastrów, oglądane pod światło, nie wykazywały najmniejszej różnicy w zabarwieniu.

W „P. P. i O." niejednokrotnie były artykuły na ten temat, ale żaden z autorów nie poparł swego twierdzenia własnym doświadczeniem, czy też cudzym.

Konsumenci, czytając artykuły w rodzaju artykułu p. Kwiecińskiego w Nr 10 „P. P. i O.", mogą nabrać wstrętu do miodu, bo nigdy nie będą pewni, jakiego pochodzenia jest kupowany miód.

Czołowy pszczelarz niemiecki i badacz prof. Zander w swojej książce „Miód" pisze, że ciemne plastry wpływają na barwę miodu", jednak twierdzenia swego nie popiera żadnym argumentem.

Jeżeli ciemne plastry moczyć w wodzie, to woda po pewnym czasie

zostanie zabarwiona, a więc na barwę miodu może mieć pewien wpływ taki plaster. Natomiast szkodliwego wpływu na zdrowotność miodu stary plaster nie może mieć, gdyż czerw zostawia w komórkach tylko oprzędy. Miód a tymbardziej mleczko czy też papka, którymi odżywiany jest czerw, są bardzo pożywne, zostają całkowicie zużyte na budowę młodego organizmu i niestrawionych części młoda pszczółka nie pozostawia w komórkach; w przeciwnym razie, musiałaby kąpać się w swoich odchodach i zjadać je razem z nagromadzonym zapasem pokarmu.

Nie przypuszczam, żeby pszczoły nie były w stanie w całości usunąć oprzędów po wylęgłych pszczółkach, zapewne celowo pozostawiają w komórkach część oprzędów, aby nimi wzmocnić plastry gniazdowe i uczynić je cieplejszymi, bo stwierdzonym zostało, że na jasnych plastrach pszczoły źle zimują. Gdyby miód w plastrach ciemnych miał być szkodliwy, to instynkt nie pozwoliłby pszczołom w takich plastrach gromadzić zapasów na najcięższy okres ich życia.

Dawniej, kiedy nie znano uli rozbieralnych, a tym bardziej nadstawkowych, wydobywano miód wyłącznie z plastrów ciemnych, a jednak nie wywoływał odrazy ani torsji, nikomu on nie szkodził, przeciwnie, zawsze był uważany za produkt smaczny, odżywczy i pomocny w wielu chorobach.

Po dłuższym namyśle, postanowiłem przeprowadzić próbę i doświadczalnie sprawdzić wpływ ciemnych plastrów na miód.

W nadstawce jednego ula warszawskiego, umieściłem nad gniazdem 5 plastrów przeznaczonych do próby, mianowicie 3 jasne i 2 ciemne plastry na przemian, a więc: 1) jasny, 2) ciemny, 3) jasny, 4) ciemny i 5) jasny; z obu stron obstawiłem je plastrami, które nie były przeznaczone do powyższej próby. Przez takie rozmieszczenie plastrów chciałem otrzymać miód w obu rodzajach plastrów z jednego okresu, możliwie jednolity.

Kiedy plastry te były zalane miodem i zasklepione, zabrałem je do wytrząsania. Miód z dwuch ciemnych plastrów odwirowałem na miodarce, i po umyciu jej i wysuszeniu, odwirowałem miód z trzech jasnych plastrów. Miodami tymi napełniłem słoiki o średnicy wewnętrznej 62 mm. i poddałem badaniu na różnicę barw, obserwując światło przenikające przez miód i światło odbite. W obu wypadkach okazała się bardzo mała różnica w zabarwieniu, przy czym miód z ciemnych plastrów był tylko nieznacznie ciemniejszy.

Różnicy w smaku ani zapachu nie znalazłem.

Analiza na pochodzenie wykazała zawartość jednakowych pyłków, t j. białej koniczyny i chabrów z nieznaczną domieszką polnych kwiatów i rezedy. Wody obie próby wykazały po 15 procent. W zawartości fermentów niema różnicy. Analiza na cukry dała identyczne wyniki obu prób.

22-go października r. b. na zebraniu W. W. T. P., dałem sprawozdanie z przeprowadzonego doświadczenia; przyniesione próbki obu miodów, będących w stanie płynnym (przez tydzień trzymałem w wodzie o temp. 40 st. C.), pokazałem, lecz nie wszyscy obecni trafnie stwierdzili różnicę w zabarwieniu, co świadczyłoby, że różnica w barwie jest bardzo nieznaczna, nie dla każdego dostrzegalna.

Próba na smak wykazała pewne rozbieżności, jedni twierdzili, że miód z jasnych plastrów jest ostrzejszy w smaku, inni — przeciwnie, że z ciemnych. Trafnie orzekł jedynie wytrawny nasz pszczelarz prezes

Towarzystwa p. Brzósko, że w smaku niema różnicy, tylko w jednym z nich jest jeszcze trochę kryształków nie rozpuszczonych i te powodują jak gdyby ostrzejszy smak, dotyczyło to miodu z jasnych plastrów.

Na zebranie przyniósł p. Jatymowicz, członek zarządu Towarzystwa, dwa słoiki miodu odebranego w podobny sposób, jak ja to czyniłem, przy czym zaznaczył, że użyte plastry zaczerwione były zupełnie czarne. W obu słoikach miód był zupełnie skrystalizowany barwy jasnego bursztynu. Miód z jasnych plastrów wydawał się nieznacznie ciemniejszym, co raczej przypisywano barwie szkła, mimo, że słoiki są identyczne. Próbek miodu p. Jatymowicza nie zdążyłem poddać analizie, jednak po dokonaniu takowej, postaram się wyniki podać do wiadomości szan. czytelników P. P. i O.

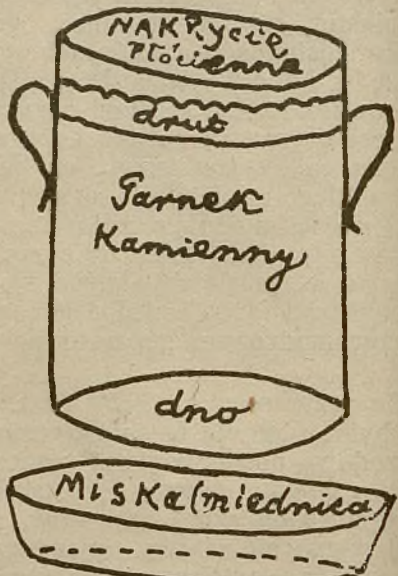
W przyszłym roku mam zamiar powtórzyć tę próbę i ponownie przeprowadzić badania, a możeby ktoś z szanownych czytelników to samo przeprowadził w swojej pasiece? Chętnie wykonałbym analizę przesłanych mi próbek miodu.

Z powyższego wynika, że niema zasadniczej różnicy między miodami z plastrów jasnych i ciemnych. Artykuły, pisane dotąd na ten temat, oparte były tylko na gołosłownych przypuszczeniach, niczym nie poparte. Ich autorzy bardzo złą przysługę oddawali z jednej strony pszczelarzom, z drugiej konsumentom miodu, obrzydzając spożywanie tak cennego i niczym niezastąpionego produktu, jakim jest miód.

A. S.

Gospodarski sposób otrzymania wosku

Każdy bartnik zna wartość i znaczenie wosku, dlatego skrzętnie zbiera wszelkie odpadki, jak zmiotki z ula, zścinki przy zdzieraniu plastrów szytych, nawet nie odrzuci kawałeczków plastra i całe stare ciemne plastry odpowiednio przechowuje to, aby potem przy nadarzającej się sposobności wydzielić z tego wosk.



Do tego celu mamy najróżnorodniejsze topiarki: słoneczne, parowe, z wodą wrzącą, prasy itp. Omówię tu sposób b. prosty, używany przez włościan i nadający się dla każdej pasieki, a nawet najmniejszej, zwłaszcza, że nie wymaga specjalnych urządzeń, kosztownych opalań.

Przede wszystkim potrzebny nam do tego celu **garnek kamienny**, którego wielkość zależeć będzie od rodzaju i wielkości przeróbki. Drugim przyborem jest miska **blaszana polewana,** lub żelazna, ale pocynowana, obszerniejsza, niż dno garnka, lub miednica byle nie z połupanym szkliwem itp. Wielkość tych naczyń musimy dostosować do miejsca, jak wspomnieliśmy, a tym będzie t. zw. szabaśnik, jaki ma każde gospodarstwo w swoich piecach lub piec chlebowy, którego wysokość będzie miarodajną dla ich wymiarów.

Przed topieniem korzystnie będzie wszelki susz zamoczyć na 24 godziny w wodzie miękkiej, jaką jest deszczówka lub woda ze śniegu. Susz stłoczony w kule, należy przed tym rozdrobnić. Po 24 g. susz przepuszczony przez gęste sito lub zgrzebne płótno dla oddzielenia wody, z którą zarazem odejdą różne zanieczyszczenia.

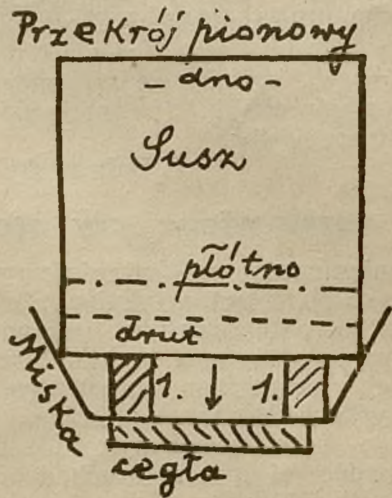
Teraz wsypujemy susz przecedzony, względnie — o ileśmy go nie moczyli suchy do garnka, luźnie bez ubijania, nakładamy na wierzch powązkę, najlepiej lnianą, i obwiązujemy **drutem,** nie sznurkiem, który mógłby się przepalić. Garnki żelazne nawet polewane nie nadają się do naszych celów. Załączona rycina ułatwi bliżej nam tę sprawę zrozumieć i pojąć.

Tak przygotowany zbiornik suszowy umieszczamy na misce dnem do góry, jednak tak, by dna miski nie dotykał. Dobrze będzie, gdy na dnie miski umieścimy dwa klocki drewniane (na przekroju 1,), na których zeprze się garnek dokładnie. Przestrzeń między dnem miski, a garnkiem jest koniecznie potrzebną dla spływającego wosku wytopionego.

Otóż przygotowania skończone — jak widzimy — nie wymaga ono ani zbytniej pracy, ani też wielkiego kunsztu.

Zależnie od źródła ciepła, mającego wykonać pracę w topiarce wsuwamy tak przygotowane nastawienie do pieca chlebowego — ale już po wyjęciu zeń chleba lub do t. zw. szabaśnika podczas palenia w piecu. W szabaśnikach z dnem żelaznym podkładamy cegłę, co ma się wiedzieć, odpadnie przy dnach glinianych względnie kamiennych.

Pod wpływem ciepła spływa wosk powoli na dno, przecedzając się przez płótno. Gdybyśmy zauważyli, zaglądając do szabaśnika, że się zanadto rozpalił i mógłby się przypadkiem wosk zająć płomieniem, trzeba odpowiednio zaradzić jużto przez ochłodzenie przez otwarcie drzwiczek lub w inny sposób.



Gdy wosk przestanie ściekać, uważamy topienie za skończone. — Dobywamy przyrządzenie z pieca, garnek po odwróceniu odstawiamy, a wosk z miski zlewamy albo do misek blaszanych, polewanych i miodem posmarowanych lub na miski kamienne z nalaną wodą zimną i pozostawiamy w spokoju, aż do zupełnego ostudzenia i zakrzepnięcia wosku.

O ile użyliśmy płótna gęstego, to otrzymamy zupełnie czysty, żółty wosk, w przeciwnym razie części brudne znajdą się na dnie placka woskowego, skąd je łatwo usunąć przez przetopienie powtórne.

Pozostałe w garnku zgoniny suszowe zawierają wprawdzie niewielkie resztki wosku, który, możnaby jeszcze wydobyć ale sposobem parowym, opłacającym się przy przeróbce na wielką skalę. O ile tego nie mamy ochoty wykonać, wówczas składamy z wiosną zgoniny pod daszkiem w wilgotnym miejscu, gdzie staną się podłożem dla wielu motyli z rodu moli, które poczną składać jaj, a wylęgłe z nich

gąsieniczki będą wyborną paszą dla drobiu, zawierającą nietylko wszelkie składniki pożywne, ale i witaminy.

Gdybyśmy zgoniny (wytłoczyny) pozostawili bez opieki, wówczas doszłoby do przepoczwarczenia i wylęgu motyli, któreby się stać mogły istną plagą nietylko własnej, ale i sąsiednich pasiek.

F. Dąbrowski.

Ule rozstawione czy stos

Zamieszczony w wrześniowym numerze P. P. i O. artykuł p. Simonisa p. t.: „Stos czy ule rozstawione", może służyć za przykład rzeczowej w poważnym tonie utrzymanej dyskusji. Wyobrażam sobie, iż właśnie w ten sposób dyskutuje się w zawodowej prasie zachodnio - europejskiej i dlatego sądzę, że gruntowne przestudiowanie wymienionego artykułu może dużo nauczyć wielu korespondentów pism pszczelarskich nawet i tych, którzy, sami nie szczędząc cudzysłowów, w dobrej wierze do poważnej dyskusji nawołują.

Po tej małej dygresji, przystępuję do treści artykułu p. Simonisa, zwolennika uli rozstawionych a przeciwnika stosów. Stwierdzając z całą lojalnością wobec rzeczywistości, iż **wszelkie zestawienia uli dają znacznie lepsze warunki i wyniki zimowli niż ule rozstawione,** autor równocześnie jednak wyraża swe głębokie przekonanie, oparte na wieloletnim doświadczeniu, iż **łączenie w stosy w okresie wiosny i lata jest z zasady szkodliwe,** co w rezultacie równoważy korzyści z okresu zimowego. Stanowisko swe, co należy podkreślić, stara się autor zawsze rzeczowo umotywować, na argument więc należałoby odpowiedzieć argumentem.

Nie mam zamiaru bronić ani pawilonów, ani stosów, złożonych z 4 czy 2 uli, ani też uli trojaków, czy zwykłych podwójnych. Wszystkie one bywają budowane z pewną szczególną myślą i dla pewnych ściśle określonych celów, wszystkie mają oczywiście dodatnie i ujemne strony, a o ich użyteczności decyduje każdorazowo potrzeba, o wartości zaś to, czy w danym wypadku przeważają ich wady czy zalety. Doświadczeń z nimi nie przeprowadzałem, do zabierania więc głosu nie mam innych podstaw prócz teoretycznych. Natomiast, będąc zwolennikiem t. zw. **uli pozornie podwójnych,** w które oczywiście również godzą wywody autora, pragnę na te ostatnie w tym zakresie, na jaki mi pozwala moje doświadczenie i zasób teoretycznych argumentów, rzeczowo odpowiedzieć.

1. Czy **pszczoły w sąsiadujących ze sobą rojach zatracają swój zapach?** — Istotnie, pszczoły posiadają rozwinięty zmysł powonienia i rozpoznają się podobno głównie po zapachu. Ten oczywiście w ulach pozornie podwójnych, gdzie roje rozdziela cienka dykta i gdzie trudno jest całkowicie uniknąć drobnych szczelin, może nawzajem z roju do roju przenikać.

Jak się jednak w rzeczywistości przedstawia sprawa odrębności zapachu roju, przyznajmy się, dotychczas dokładnie nie wiemy. Wprawdzie np. badania Frischa i ich wyniki potwierdzają istnienie tej odrębności, tym nie mniej można w tej sprawie postawić szereg kłopotliwych pytań: — Czy odrębny zapach jest właściwością rasy? Czy może roju, pochodzącego od jednej wspólnej matki, a więc cechą wrodzoną? Czy wreszcie indywidualną cechą każdej pszczoły? Jak dużą odgrywa przy tym rolę?

Poszczególne rasy nie mogą się różnić wybitnie swym zapachem, bo wówczas przecież np. pszczoły włoskie nie mogłyby tak swobodnie, jak to często czynią, napadać na in-

ne rasy, gdyż, posiadając odrębny zapach, tym trudniej byłyby do obcych uli wpuszczane. Lepiej jeszcze: powracając po pierwszym oblocie młode pszczoły włoskie po matce włoskiej, krajowemu rojowi przed paroma tygodniami poddanej, byłyby z zasady ścinane, gdyż po paru zatoczonych w powietrzu kręgach utraciłyby nabyty zapach roju, a odzyskałyby swój własny, ich rasie właściwy. Tymczasem przecież obie rasy żyją zupełnie zgodnie ze sobą. Twierdzą niektórzy hodowcy, iż matki ras obcych bywają trudniej przyjmowane niż matki rasy danemu rojowi właściwej. Poddawałem je w mej praktyce w wielu wypadkach, w różnych okolicznościach i różnymi przy tym sposobami, jednak jakiegoś specjalnego ustosunkowania się ze strony pszczół do rasy matki nigdy nie zauważyłem. Ileż to zresztą razy dodajemy rojom muchę rasy obcej i tak bywa bez najmniejszych przeszkód przyjęta. Niestykające się z sobą, lecz zbyt blisko ustawione roje włoskie obok krajowych posiadają z reguły muchę w pewnym stopniu mieszaną, choćby się więc pszczoły w tym wypadku i ścinały, widocznie nie wszystkich z nich to jednak dotyczy.

Nie jest więc odrębność zapachu właściwością rasy, nie jest chyba równie indywidualną cechą pojedyńczych pszczół, gdyż w tym wypadku własne pszczoły roju mogłyby nie być z powrotem do ula przyjęte.

Więc może każdy rój ma swój odrębny zapach? Należy przypuszczać, iż tak jest w rzeczywistości. Czy jednak przyczyną tego jest pochodzenie pszczół od jednej wspólnej matki? Przypuszczam, że nie, gdyż w tych warunkach wszystkie roje sztuczne i naturalne byłyby z zasady narażone na napad ze strony swych macierzaków i odwrotnie. Poza tym — przy wszystkich zsypańcach, przy zasilaniu czerwiem i młodą muchą rojów, w ogóle przy każdej zmianie matki wprowadzalibyśmy na dłuższy okres do rojów bałagan i stwarzali duże możliwości napadu. Czy tak jednak jest istotnie? A może odrębny zapach roju jest wypadkowy, skutkiem szeregu warunków w jakich się dany rój w pewnym momencie znajduje, jak np. muszność, intensywność pracy, stan zbiorów, czerwiu, sytuacja cieplna roju it.p. Nic na pewno nie twierdzę, bo nic pewnego w tej materii dotychczas nie wiem, a nie wiedzą na pewno i inni. Istnieje jakiś łącznik, wiążący ze sobą pszczoły jednego roju, a odróżniający je od pszczół innych rojów, ale co jest tym łącznikiem, i w jakim stopniu wchodzi tu w grę zapach, tego z całym przekonaniem powiedzieć nie możemy. Sprawa wymaga ostrożnego i gruntownego naukowego zbadania.

Nigdy w praktyce pasiecznej na zapach nie zwracałem większej uwagi, nigdy niepowodzeń np. przy poddawaniu matek na tej drodze nie starałem się tłomaczyć, przeciwnie, przyczyny zawsze szukałem w nastrojach roju lub też postawie poddawanej matki. Ileż to razy puszczałem matkę przez wylot tuż bezpośrednio po zdjęciu jej z plastra jej własnego ula i ta bez przeszkód była przez nowy rój przyjęta. Twierdzę na podstawie doświadczenia, iż każdą płodną matkę w okresie jej intensywnego czerwienia przyjmie każdy niepodrażniony rój już nawet w 3 godziny po osieroceniu bez względu na jej naturalny zapach, jeśli puszczać ją będziemy przez wylot lub na plaster między młode pszczoły. Natomiast podrażniony rój zabije matkę własną, jeśli niewłaściwie się przy wejściu do ula zachowa. W roku bieżącym w mych oczach zadręczyły pszczoły matkę, którą same wyhodowały obok starej zniedołężniałej, w piątym czy

szóstym dniu jej pobytu w ulu. Miało to miejsce w ulu obserwacyjnym i w żadnym stopniu chyba nie wiązało się z kwestią zapachu. Hodowcy matek zwracają odbiorcom uwagę, by poddawali je rojom bez pszczół, których pewną niewielką ilość dołączają dla asysty, a przecież nie chodzi tu chyba o zapach, bo ten one narówni z matką po jednodniowym pobycie w roju utracą, ale raczej o konieczność wytworzenia bardziej przychylnego nastroju dla samotnej matki. Postawa jej współtowarzyszek może być w tym wypadku poważną przeszkodą. Zanalizujemy jeszcze jeden wypadek. Każdy z nas obserwował w swej praktyce nalot czy to naprzykład przy rozrajaniu, czy w innych okolicznościach, i dobrze przy tym wiemy, iż pszczoły, osierocone i obałamucone niemożnością znalezienia własnej siedziby, bez ofiar dostaną się do obcego roju, natomiast rój z matką czyni to na drodze nieraz zaciętej walki. Więc przyczyną tu zapach, czy jakieś inne poczucie odrębności gromady? Raczej właśnie to drugie. *(Dok. nast.)*

Daniel Olech.

Jak ochronić pasiekę przed kradzieżą

Niejednokrotnie spotykałem w literaturze pszczelarskiej to zagadnienie, tak ważne dla nas pszczelarzy. Psy nie zawsze mogą mieć dostęp do pasieki, przy tym „nasi" złodzieje już mają sposoby nawet na najbardziej złe brytany, wilki itp. Rozwiązanie tej sprawy znalazł p. J. Wieczorek z Puszczykowa Poznańskiego, stosując własnego pomysłu, przy tym bardzo tanie samostrzały; aparat taki kosztuje nadzwyczajnie tanio, naboje do niego tylko po 2 grosze!, a huk dają bardzo silny, tymbardziej, że wystrzelają dwie sztuki jednocześnie.

Przed rokiem przeniosłem pasiekę do miejscowości zacisznej, nie mogę napisać odludnej, gdyż amatorów bezpłanego nietylko miodu, ale kur i innych rzeczy jest tu wielu, przy tym pasieka ulokowana tuż przy lesie, więc możliwość kradzieży jest większa.

Nie długo czekałem na odwiedziny amatorów cudzej własności — skradziono mi kury z kurnika, po kilku dniach otworzono zamki i zabrano ubranie, zegarek i wiele innych rzeczy. Psy nawet złe dziwnie uśpiono, tak, iż nie przeszkadzały złodziejom.

Po tym drugim wypadku kradzieży myślałem, że teraz kolej na pasiekę, więc myślałem, aby zastosować jakąś sygnalizację, lecz oddalenie pasieki od domu mieszkalnego było zbyt duże i wszelkie próby zawodziły: aż naraz w naszym piśmie PPiO. znalazłem pomysł p. Wieczorka, natychmiast sprowadziłem i zastosowałem nietylko w swojej pasiece, lecz i w innych, pozostających pod moim nadzorem. Efekt jest nadzwyczajny — niepodobna dostać się nocą do pasieki, aby nie spowodować ogłuszającego wystrzału z aparatu umieszczonego tuż za oknem sypialnego pokoju.

W ten sposób zabezpieczam nietylko pasiekę, lecz i kurniki, oborę, ogród owocowy, mieszkanie i wszelkie budynki gospodarskie.

Jestem wdzięczny p. Wieczorkowi i Redakcji P. P. i O. za wybawienie mnie z kłopotu. **S. Kowalski**

p. Strzelce koło Kutna.

Przypisek Redakcji. Jaknajusilniej ze swej strony polecamy czytelnikom pomysł stałego współpracownika PPiO p. Wieczorka — nabywanie samostrzału — z jednej strony zapewnimy sobie spokój podczas długich nocy zimowych, poza tym pomożemy tym członkowi naszej wielkiej rodziny pszczelarskiej, który jak to dowiedzieliśmy się z listu syna jego podległ ciężkiej chorobie i został przewieziony do szpitala dla dokonania kosztownej operacji. Listy dziękczynne za przysłane samostrzały czytaliśmy, nabywcy tychże podobnie, jak i p. Kowalski odzywali się z wielkim uznaniem o wynalazku p. Wieczorka.

Czy wiosenne podkarmianie spekulacyjne jest polecenia godne?

„The Bee World" za **„Praktischer Wegweiser"** przestrzega, że wiosenne podkarmianie spekulacyjne jest niebezpieczne, zawodzi i nie osiąga zamierzonego celu. Nie jest ono polecenia godne, bowiem podnieca nienaturalne i intensywne czerwienie matki pszczelej w niedogodnym czasokresie, w konsekwencji zwiększy to zapotrzebowanie na pyłek, który jest niezbędny do wyhodowania młodego czerwiu, co zmusza pszczoły lotne do bezskutecznego nieraz poszukiwania tegoż. Bez domieszki odpowiedniej ilości pyłku ani miód ani syrop cukrowy nie ma znaczenia przy wiosennym rozmnażaniu pszczół. Przedwczesne wyloty powoduje stratę i wielki ubytek najżywotniejszych pszczół lotnych, które w bezowocnym poszukiwaniu pyłku giną, nieraz gromadnie wskutek gwałtownych i nagłych zmian atmosferycznych.

Redaktorzy tych pism zgodnie dochodzą do przekonania, że nie opłacą się koszt i starania przy wiosennym spekulacyjnym podkarmianiu, bo przyrost młodych pszczół nie wyrówna ubytku pszczół lotnych, które są prędzej zdolne do wydajnej pracy poza ulem dla dobra rodu. Nieraz doświadczeni pszczelarze systematycznie podkarmiają spekulacyjnie są wielce rozczarowani, gdy po dłuższym okresie takiego podkarmiania otworzą ule i widzą mało pszczół i niewiele czerwiu, a zabiegi swoje bez spodziewanego skutku.

Pszczelnictwo w Jugosławii. Redaktor **„Pszczelara"** p. S. K. Dżordzewicz umieścił w czasopiśmie niemieckim **„Deutscher Imkerführer"**, sprawozdanie o stanie pszczelnictwa w Jugosławii. Dany jest opis literatury zawodowej pszczelarskiej i historycznego rozwoju pszczelnictwa w tym kraju. Autor podaje dane statystyczne, z których wynika, że ilość pni ostatnio wynosiła 680 tysięcy. W tymże czasopiśmie prof. Borchert opisuje nowe prawo jugosłowiańskie o zwalczaniu chorób pszczelich. Zgnilec, Nosema i akarynoza są w tym kraju notowane.

Jak zabezpieczyć pasiekę przed myszami i szczurami.

„Becanings in Bec Culture"

Sierpień, 1936 r.

Pszczelarzom, którym myszy i szczury sprawiają kłopot w pasiece nocami doradza C. P. Campbell, którego pasiekę nachodziły tchórze, aby tam koło uli, gdzie szkodniki najwięcej chodzą wyłożyć papierem klęistym na muchy (u nas popularnie „muchołapkami" zwanym), ciepłą porą roku po zachodzie słońca. Poleca on to z własnego doświadczenia, bo u niego okazało się to bardzo skuteczne. Ubezwładnił on w ten sposób i chwycił żywcem samicę tchórza i trzy jej młode tchórze. Jeżeli, utrzymuje autor, wobec lepu niezwykle zwinne tchórze okazały się bezradne, to tym bardziej pułapka taka unieszkodliwi szczury, jako mniejsze, a przede wszystkim myszy o ile podłożone będą paski papieru kleistego odpowiedniej wielkości.

Kto jest dobrym pszczelarzem?

Dobrym pszczelarzem jest ten, który trzyma swą pasiekę w takim stanie, że niespodziewani goście w pasiece swą wizytą nie sprawią mu zakłopotania (z „Der Deutsche Imker).

Sól a pszczoły. B. Muzalewski poddawał nowo osadzonym rojom pszczelim sól i zaobserwował, że wpływa to korzystnie na wydajność wosku u pszczół; zauważył i to również, że aczkolwiek pszczoły wolą solone pokarmy, gdy mają dużo czerwiu, to w jesieni wybierają pokarm niesolony. „Cesky Veclar".

Miód ułatwia pracę w kuchni.

„Der Deutsche Imker“, wrzesień, 1936 r.

Czasopismo to wspomina, że jest to stary żart egzaminacyjny dla studentów chemii, że śledź powieszony w miodzie znika (traci swe charakterystyczne właściwości: na tym polega żart) i analogicznie nadmienia, że nietylko ryby, ale mięso z twardego, starego drobiu kruszeje i staje się miękkie i soczyste, gdy gotując je doda się do wody trochę miodu.

Wosk „wystawowy“.

Rheinische Bienzeitung, wrzesień 1936 r.

C. Korner opisuje także swą metodę wytapiania wosku pierwszorzędnej jakości. Najskuteczniejsze jest wytapianie wosku przy pomocy wody. Pod koniec gdy powierzchnia wosku jest czysta (szumowiny z wierzchu zebrać starannie łyżką) naczynie z woskiem należy bardzo ostrożnie odstawić w zaciszne i chłodne miejsce, by tenże zastygał powoli. By zabezpieczyć wosk przed zaprószeniem i zanieczyszczeniem należy naczynie z woskiem zakryć papierem i obwiązać sznurkiem. W miejscu gdzie wosk stygnie nie należy nawet stąpnąć, ani chodzić w pobliżu, gdyż stygnący blok się rysuje i traci na jakości. Gdy blok jest już dostatecznie wystudzony odciąć nożem brudny wosk od spodu. Wygładzić powierzchnię bloku z obu stron pocierając gorącą materią.

Angielski import miodu. Do Imperium Brytyjskiego importowano w r. 1935 za 119,783 funtów szterlingów miodu z 48 krajów świata. (Polska na liście dostawców miodu do Anglii wcale nie figuruje — adnotacja tłumacza).

„Bee World“, sierpień 1936 r.

Zwalczanie chorób pszczelich w Czechosłowacji.

Czechosłowacja bardzo ostro i energicznie zwalcza choroby pszczele. Ostrze jej wystąpień weterynaryjnych, skierowane jest przeciwko akarynozie, która ostatnio rozszerzyła się tam zastraszająco. (Zagraniczne czasopisma sygnalizują o pojawieniu się tej choroby w Centralnej Europie: występuje ona w Niemczech, Austrii, w dolinach Nadrenii i w Szwajcarii, gdzie jest wielce rozpowszechniona). Nowe czeskie prawo pszczelnicze nakazuje leczyć podejrzane pnie lekarstwem Frow‘a w promieniu 10 km. od zarażonej pasieki. Słabe pnie w połowie sierpnia muszą być bezwzględnie skasowane.

Surowe przepisy są wydane, by pszczelarze corocznie do badań kontrolnych przesyłali okazy pszczele z każdego z posiadanych pni. Uchylającym się grożą surowe kary.

(**„Der Deutsche Imker“**, czerwiec 1936 r.)

Jak pszczoły znajdują wodę?

„Illustrierte Monatsblatter“, lipiec 1936 r.

Redaktor czasopisma twierdzi, że pszczoły wynajdują wodę w ten sposób, że instynktem wyczuwają większy stopień wilgotności powietrza w sąsiedztwie i ponad większymi zbiorowiskami wody. Powonieniem w poszukiwaniu wody pszczoły kierować się nie mogą, woda bowiem jest całkowicie bez zapachu.

Praktyczna podstawa do topiarki słonecznej.

W lipcowym „Bienen - Vater“ z r. 1936, opisany jest taki przykład: W miejscu słonecznym i zacisznym wbita jest wydrążona rura żelazna. W pusty środek z wierzchu wsadzona krótka oś.

Do tejże osi przyśrubowane mutrą są cztery ramiona żelazne w formie krzyża, które służą, jako podstawa przymocowanej do nich desce, na której spoczywa przenośna topiarka słoneczna, która na osi można obracać.

Słodzenie bitej śmietany miodem.

„American Bee Journal“ luty 1936 r.

Na jedną filiżankę śmietany do ubicia wziąć dwie łyżki stołowe miodu i ubijać jak zwykle. Stanowi to nadzwyczaj dobre pokrycie do tortów, ciastek i pieczywa luksusowego oraz delikatnych potraw.

Tłomaczył

Władysław Flejter
Różana pod Mogilnem

Wieści z pasiek

Z Małopolski Wschodniej

Dawno pszczelnictwo nie pamięta tak katastrofalnego roku jak 1937. Zauważyć to zaraz było można w samym P. P. i O., z braku artykułów znanych autorów, a brak ich tłumaczył się tym, że każdy czekał ostatecznego wyniku w swej pasiece — co mu też obecny rok przyniesie i o czym będzie mógł napisać.

Niestety! i teraz niema o czym pisać i niema się czym chwalić, chociaż czas już minął, można natomiast napisać o tym że rok 1937 był bardzo katastrofalny i nie tylko dla samego pszczelnictwa, ale również i dla rolnictwa. — Były takie miejscowości, jak naprzykład moja, że od posuchy, braku deszczu drzewa usychały, zaś trawy, kwiaty, oraz inne porosty, z którychby pszczoły mogły korzystać, zostały przez długotrwałe upały zupełnie spalone.

Wszędzie widziało się zamiast koloru zielonego, kolor czerwony. Niebywałe rzeczy działy się z pszczołami. Pszczoły kłuły niemiłosiernie i niepomagały na poskromienie ich żadne przyrządy, tak starodawne, jako też społeczne i obecne. Na poskromienie pszczół używano: czarów, zaklęć, ziół, kos, luster, dzwonów, ba, nawet rózeczki czarodziejskiej, a pszczoły jak na złość, widząc pszczelarza zawsze z jakimś nowym poskramiaczem, tym lepiej kłuły im groźniejszy był poskramiacz.

W mojej pasiece t. j. obok pasieki, było tylko jedno jedyne na szczęście miejsce pożytku dla pszczół, z którego całymi dniami pszczoły czerpały pożywienie. Była to studnia, w której pomimo posuchy wody było na dwa metry. Ta to studnia od wczesnego ranka do późnego wieczora była przez pszczoły masami oblegana, przy której też masami ginęły.

Domownicy wodę czerpać musieli do dnia lub późno wieczorem, zaś w dzień niepodobna było przystąpić do studni, którato studnia była jedynym ratunkiem i pożytkiem dla mej pasieki.

Na temat uli i systemów ich nie wypowiadam się, by mnie znów nie posądzono o „wprowadzanie w błąd“, jak to swego czasu, z ula „Czyńki“ 144 kg, że narobiło tyle wiatru — jednak muszę nadmienić, że mam różne ule i o różnych rozmiarach ramki z dostosowaniem do każdego czasu, klimatu i do okolic dobrych, średnich i złych czyli słabych, a jednak żaden z nich tego roku cudu nie dokonał — tylko jak by na komendę, jakby się zmówiły wszystkie ule razem, wszystkie systemy i rozmiary, zamiast miodu pokazały mi „figę z makiem“ (i to dobre), a krzyczały wszystkie razem „dawaj cukru“. Teraz jestem spokojny, bo mnie nikt nie posądzi o duży zbiór miodu z jednego ula.

Jak pasieki nasze dożyją wiosny Bóg raczy wiedzieć — zresztą to zależy kto i do jakiego towarzystwa pszczelniczego należy, a to dlatego, że towarzystwa w sam raz tego roku pszczelnictwu przychodzą z pomocą, żeby tylko chociaż na samo Boże Narodzenie trafić z cukrem do pszczelarza, by chociaż nie mając miodu, mógł syropu użyć do opłatka — gorzej gdy to się stanie po Bożym Narodzeniem — to wypadnie opłatkiem dzielić się bez syropu — na sucho.

Towarzystwo jest tylko na to, aby różne bezsensowne wykazy robiło i rzekomą statystykę przyrostu i odrostu ogólnej biedy.

Boże! by chociaż pozostało jak dotychczas — aby się na gorsze nie zmieniło — a jednak wiedza pszczelarska, a prócz tego kursa mają swe znaczenie.

Marynowicz Piotr
Czernów.

Tegoroczny zbiór miodu

Zawiodły nadzieje — wiosna zapowiadała na pomyślny zbiór miodu, a tymczasem w rezultacie klapa. O wiele gorzej jak w ubiegłym roku. Od wczesnej wiosny, aż do dziś zaledwie kilka razy padał deszcz, któren ani razu nie przemoczył należycie ziemi. Takiej posuchy u nas 80-letni starcy nie pamiętają. Płynąca obok mej osady rzeka Narew tak wyschła, że woda prawie zupełnie nie płynęła. Z powodu takiej posuchy i upałów roślinność widocznie dla tego mało miodowała. Tylko po każdym deszczyku pszczoły po trosze przynosiły miodu. Spadzi w ogóle na niczym wpobliżu mej pasieki nie było. W rezultacie ze swej pasieki zaledwie uzyskałem po 7 kg miodu z pnia. Niektórzy pszczelarze u nas mają jeszcze gorsze zbiory. Żałuję, że podczas lata nie wywiozłem pszczół w pola na hreczkę, rzepak, koniczynę, gdzie w tym czasie był niezły pożytek. Wrzos dał także zupełnie mało. Zazimowałem pszczoły na samym miodzie, zostawiając przeciętnie po 12 kg na rodzinę. Z doświadczenia, przy dobrej zimowli, jest to wystarczająca ilość, do pierwszego pożytku. Słyszałem że pasieki położone poza puszczą mają o wiele lepsze zbiory. Wiosną, od początku maja, kiedy siła pszczół jeszcze była nie wielka, podczas kwitnięcia czarnej jagody, sadów, i dębu, był obfity pożytek, lecz nie długo można było



Pawilonik pszczelniczy i pracownia w pasiece p. Szerszenowicza w Puszczy Białowieskiej.

tym się cieszyć. Wśród lata pomimo ciepłych nocy, cichych i pogodnych dni miodu w mojej pasiece nie przybywało. Ciekawe, że pnie o wielkiej sile, które miały moc czerwiu, dały mniej miodu, od pni słabych. W 31, 32 r. miałem 10 pni pszczół, a zbierałem taką samą ilość miodu co teraz z 45 pni. Nazywa się trudno. „Nadzieja w lepszą przyszłość dodaje otuchy". Pasiekę jednak stopniowo powiększam, zbudowałem pawilon na 10 pni, który służy jednocześnie za pracownię. Wygodnie jest mając pod ręką tuż w pasiece odpowiednie stałe miejsce na miodarkę, ramki i na wszystkie narzędzia. Pod pawilonem umieszczony stebnik na 20 uli, w czasie lata miejsce na maty, a w jesieni na owoce. Na strychu pawilonu składnica nadstawek. Naprawdę, jak jest przyjemnie pracować lub spocząć i zapalić papierosa w pawilonie takim, szczególnie podczas wieczoru wśród szumu pszczół i zapachu świeżo przyniesionego miodu. Człowiek położy się na chwilę, a nieobejrzy, kiedy pszczoły swym szumem ukołyszą do snu. Z jednorocznego doświadczenia hodowli pszczół w pawilonie, narazie wad nie znalazłem. W czasie młynkowania miodu należy zrobić kurzysko przy drzwiach pawilonu, wtedy napadu nie będzie. Pod prądem nowości, sprowadziłem w 36 r. 2 matki „mingrelki". Ażeby nie zmieszać ze swą rasą pszczół, a po drugie, że okazały się fatalne rabusie, izolowałem ich 5 km od pasieki w nadleśnictwie Jarwińskim. Zawiozłem także na porównanie 2 pni pszczół krajowych. Podczas tego lata mingrelki nie wykazały specjalnej różnicy. A kiedy która z nich mnie ugryzła, to tak samo bolało jak od naszych „chamek".

St. Szerszenowicz.
Puszcza Białowieska.

Echo z Grodzieńszczyzny

Powiatowa Wystawa Ogrodniczo-Pszczelarska w Grodnie, zorganizowana staraniem Pani Inżyniera Warchanikowej, kierowniczki kursów ogrodniczo - pszczelarskich w Grodnie, przy ul. Mostowej Nr. 9 w gmachu szkolnym, odbyła się w dniach od 2 do 5 października 1937 r.

Pan starosta Drożański z elitą miejscową m. Grodna żywo interesowali się wystawą kwieciarstwa, warzywnictwa, owocarstwa, szkółkarstwa i pszczelarstwa.

Producenci z okolic ziemi grodzieńskiej, zaimponowali swymi eksponatami przetwórczymi warzywnictwa i owocarstwa, dając dowody pięknych okazów, jakimi są poszczycili.

Ogromne sale wystawowe, były na przemian upiększane pięknym miodem z grodzieńszczyzny, w szklanych hermetycznie zamkniętych słoikach. Wrażenie jak dla pszczelarza było miłe, to też poświęcam kilka słów o tutejszym miodzie;

Grodzieńszczyzna pod względem flory miododajnej różnych kwiatostanów i drzewostanów obfitych w nektar, jest bardzo bogata i ten dar dla ludzkości, wykorzystany przez pszczoły, przedstawia wartość leczniczo - odżywczą. Świadectwem tego jest przebogato różny kolor miodu od jasnego do ciemnego, z wszelakiego odcienia w sobie pchodzącego z nektaru różnych kwiatów i taki miód, przykuwa do siebie nie tylko oko znawcy, lecz i smakoszów dobrego produktu.

Nasze kresy, nie reklamują się miodem z tutejszej flory, lecz wysyłają go tam, gdzie dobre gatunki miodu są poszukiwane i wierzę, że zdobywają pierwsze miejsce przed huczną reklamą różnych geszefciarzy w Polsce.

Pędzony ciekawością działu pszczelarskiego, zbliżam się do miejsca reprezentacji pszczelarskiej...

Jestem na miejscu. Przed wejściem do działu pszczelarskiego stoi prastara barć kłoda, a obok niej brunatny „Miś", który symbolizuje wrogów pszczół, nie wyłączając złego człowieka. Był to efekt wspaniały. W pomieszczeniu działu pszczelarskiego bardzo skromnie, co stanowiło pewną dysharmonię. Pomijając wszystko stwierdziłem, że wielką uwagę na siebie zwracało Koło Sekcji Pszczel. - Ogrodn. w Krynkach, swymi eksponatami, które reprezentował p. Dr Stanisław Orechwo i p. Siemieniaka Józef, który demonstrował pokojowy ul szklany syst. D. B. z rojem żywych pszczół, rasy kaukaskiej z „Mingrelle", na 6 ramkach gniazdowych, a że i ścieśniacze były szklanne, to gniazdo pszczele było dostępne dla widza ze wszystkich stron. Ul szklany pokojowy normalnego rozmiaru 45 X 45 cm. konstrukcji p. Siemieniaka zasłużył na bliższe zainteresowanie, ponieważ zbudował go właściciel z wyszukaną precyzją. Tenże p. Siemieniaka pokazywał warsztat do szycia mat słomianych, który ma tę zaletę, że przy pracy można siedzieć i formę obracać w dowolnym kierunku. P. Siemieniaka demonstrował jeszcze zamiast podkurzacza, poskramiacz pszczół na karbol czy terpentynę, system Morawskiego Stefana z Gołąbek pod Warszawą, oraz miodarkę z trybem na wzór Alfonsusa i inne drobniejsze rzeczy pszczelarskie. Wszystko to zawdzięczając Dr Orechwo St. Prezesowi sekcji ogrodn.-pszczel. w Krynkach, zostało naprędce wysłane na wystawę, ponieważ otrzymali zaproszenie za późno.

Z naszych pszczelarzy w Grodnie jest bodaj najruchliwszym i wielkim miłośnikiem hodowli pszczół p. Bublejew Józef, zam. w.m. ul. Akademicka 14. Pan Bublejew demonstrował swym ulikiem hodowli matek pszczelich, w którym były żywe pszczoły z matką i zapasy miodu na zimę. Ulik taki był aktualny dla szerszego ogółu pszczelarzy, jako dowód, że każdy w takim uliku może hodować doborowe matki pszczele i mieć ich w zapasie na zawołanie, oraz zazimować do wiosny bez ryzyka. P. Bublejew skonstruował słomiany ul. syst. Warszawski i ul syst. D. B. z nadstawką drewnianą i takim daszkiem, a mając na względzie kalkulację niskich cen ula, to też urządził słomiane dno uli. Praktyczność słomianego dna w ulu podał nam p. Bublejew, ponieważ ja do słomianego ula dawałbym dna z desek, co jest pewne przed myszami oraz butwieniem. Inne eksponaty p. Bublejewa, oraz z jego pasieki miód, osobno posegregowany z różnego gatunku kwiatów, przedstawiały bezsprzeczną wartość pokazową, tym bardziej, że p. Bublejew zawsze i na każdym kroku, szerzy słowem i czynem zamiłowanie do pszczelnictwa.

Budziły podziw eksponaty wystawione przez p. Helenę Ramlo po jej mężu ś. p. Kazimierzu Ramlo b. kierowniku Wydz. Finans. K. K. O. Grodno, który był znany szerszemu ogółowi społeczeństwa grodzieńskiego. Ś. p. Ramlo — miłośnik przyrody i znawca hodowli pszczół — za życia wykonywał wszystkie narzędzia i przybory pszczelarskie z udoskonaleniem i matematyczną dokładnością, między innymi zbudował ul własnego pomysłu, w który wcielał wszystkie udoskonalenia nowoczesnego pałacu pszczelego i w takich ulach hodował pszczoły z powodzeniem, a że nie ogłaszał się to z tej prostej przyczyny, że był podobnym do nauczyciela M. Kopcia kier. szkoły w Łazach pod Bochnią, z którego pomysłu skorzystali inni, aż tym sposobem ujrzał światło dzienne ul Czyńki. Kto wie, może w przyszłości będzie to samo z pomysłem ś. p. Ramlo Kazimierza, którego ul dzisiaj przedstawia cenę 40 złotych.

Ja ze swej strony znając ul syst. „Ramlo“ streszczam się krótko ze strony pobieżnej. Wspomniany ul jest podobny coś do Dadana Warszawskiego lecz inny... nadstawka kryta pod daszkiem, poduszki słomiane jak na zawołanie przytwierdzane, takież ścieśniacze, w gnieździe obszerny, jest dla transportu najodpowiedniejszy, podkarmiączka, wentylatory wtułki do otwierania i oczyszczania dna, wyloty kombinacyjne, regulatory i inne udoskonalenia w tym ulu świadczą, że budowała go ręka doświadczona.

Pszczelarze z okolic ziemi grodzieńskiej krocząc z postępem naprzód, spostrzegają się, że normalne ule syst. warszawskiego czy systemu D. B., są dla ich pszczół za ciasne, ażeby rozwiązać ten problem, biorą budowę ula na swoisty sposób i tak:

P. Prośniewski Stanisław spostrzegł się, że w jego okolicach ule normalne syst. D. B. czy Warszawskie są za ciasne, wzorując się na ulu warszawskim „Model 29“, zbudował ul własnego pomysłu i przez grzeczność nazwał go Warszawskim, który raczył zademonstrować na wystawie powiatowej w Grodnie.

Życzę mu owocnej pracy twórczej, lecz ramki omawianego ula są za szerokie i głębokie w ulu, a zewnętrznie ul wygląda tak, jak kufer u bogatego Kaszuba. W grodzieńszczyźnie, pierwszeństwo przed innymi ulami zdobywa system Warszawski, który góruje w każdej pasiece, a jest owocem pracy ks. Ciborowskiego Tadeusza, pioniera pszczelnictwa, który siał wiedzę gospodarki pszczelej, a był wzorem tutejszych pszczelarzy, którzy podpatrując go, budowali ule Warszawskie, udoskonalone przez p. Stanisława Brzóskę. Ziarna zasiane przez pioniera pszczelnictwa ks. Ciborowskiego Tadeusza, wydają na kresach obfity plon, nieśmiertelnie.

Instruktor Rolny p. Anataziewicz z gminy Skidelskiej w czasie swych referacików dla młodzieży szkolnej i zainteresowanych osób na wystawie specjalnie kładł nacisk na zasługi ks. Ciborowskiego Tadeusza dla pszczelarstwa kresowego w szczególności. Pan Instr. Anataziewicz nie znając mnie, iż jestem obeznany z pszczelnictwem, demonstrował przede mną miody z okolic ziemi grodzieńskiej, chociażby i dlatego, że zadałem mu naiwne a może i nudne pytanie:

— „A dlaczego ten miód jest jasny, a ten ciemny jak smoła“.

Pan Anataziewicz chcąc mi dowieść prawdy przy obecnych wyjaśnił pochodzenie miodu z tych lub owych kwiatów z osobna, lub też kwiatów mieszanych, z których nasza skrzydlata rzesza nosiła nektar do ula.

Pokazywał też miód spadziowy z drzew iglastych lub liściastych, a chcąc we wszystkim dowieść prawdy, odkrywał każdą próbkę okazową i podawał o miodzie szczegółowe dane włącznie aż do powonienia z czego nie omieszkałem skorzystać. Za jego mozolny trud dla słuchaczy i dla mnie, za gorące propagowanie pszczelnictwa i jego rozwoju w ulach Warszawskich St. Brzóski, zasyłam tą drogą p. Anataziewiczowi szczere „Bóg zapłać“.

Szkoda tylko, że bardzo ubogo wypadła literatura pszczelarska na tejże wystawie, a obcych czasopism pszczelarskich wcale nie było, życzę zaś inicjatorom wystawy, by w przyszłości z pszczelnictwem lepiej się złożyło.

Kroszel Józef
Grodno, Gorzelniana 18a.

W sprawie czerwonej koniczyny prof. Żofki

Od p. Redaktora Stanisława Brzósko dostałem w lecie nasiona koniczyny czerwonej prof. Żofki. Kiedy ją siałem, aby przeprowadzić z nią badania — panowała długotrwała uporczywa susza, która wypaliła mi 25 morgów koniczyny oraz 10 morgów lucerny. Pomimo intensywnego podlewania koniczyna prof. Żofki nie skiełkowała i nie powschodziła, czemu się nie bardzo dziwię wobec panującej suszy w mojej okolicy. Zaledwie kilka krzaczków koniczyny ukazało się, ale połowa z nich została spalona. Poletko miało 5.5 metra kwadratowego. Nasiona wzeszły po 14 dniach. Doświadczenia robione na kilku kwiatach koniczyny, jakie się ukazały nie mogą być miarodajne, w każdym razie nie udało mi się znaleźć okazów o płytszych miodnikach, jak u koniczyny czerwonej zwykłej.

Dr Oerösi Pal prof. Uniwersytetu w Debreczynie Szemle porobił doświadczenia, zakrywając część koniczyny gazą, tak, że owady nie miały do niej dostępu. Wydała ona minimalną ilość nasienia. Taka sama przestrzeń dała 165 razy więcej nasienia, gdy puszczono na nią zwykłe krótkojęzyczkowe pszczoły a 232 razy więcej, gdy puszczono pszczoły o długich języczkach. Dr Oerösi Pal obliczył, że czerwona koniczyna zapłodniona została w 0.99 procentach, gdy ją oblatywały pszczoły krótkojęzyczkowe, w 10.25 procentach, gdy ją oblatywały pszczoły o średnio długim języczku a 27.93 procentach, gdy ją oblatywały pszczoły długojęzyczkowe.

Krasicki w Rolniku z 26 września 1937 r., podaje, że Uralska stacja doświadczalna na podstawie licznych doświadczeń, stwierdziła, że pola koniczyny, będące w pobliżu pasiek wydawały zbiór nasienia 3.3 z 1 ha a pola w analogicznych warunkach glebowych, atmosferycznych upraw i nawożenia, ale nie leżące w pobliżu pasiek, wydawały zbiór 1.2 q z 1 ha nasion. Rolnik może patrzeć na pszczoły nie tylko pod kątem widzenia miodu i wosku, ale też i pod kątem widzenia roli, jaką pszczoły odgrywają przy zwiększaniu wydajności zbiorów. Do rozwiązywania tego problemu trzeba podchodzić nie tylko od strony selekcji roślin, ale też i od strony selekcji pszczół, ale w granicach zmienności fenotypow, zdaje się, że nie osiągnie się wielkich zdobyczy. Trzeba zejść głębiej i pokusić się o zmianę genotypów.

Badałem długość języczka moich pszczół za pomocą glosometru, okazało się, że długość ich języczka wynosiła 6.64, kiedy miodniki czerwonej koniczyny prof. Żofki są długości 9 mm i 10 mm, a nawet dochodzą do 11, a jednak moje pszczoły, nie wiem, jakim sposobem, ale ją zapłodniły. Wskutek mojej nieobecności w kraju, gdyż byłem na kongresie pszczelarskim w Paryżu doświadczeń dokonywał plenipotent mój dr Nowakowski, fachowy rolnik i przyrodnik.

Włodzimierz Rulikowski

Poturzyn, 16. 10. 1937 r.

Odpowiedź p. Stiasnemu do Nr. 10

w sprawie ula - olbrzyma.

Przypomniała mi się historia Mikołaja Reja o wykręcaniu się sianem. Używający bezwiednie germanizmów nie potrafi wyczuć różnych, a podobnie brzmiących wyrażeń:

„Nie zna bliżej sam ul (sic!) O. Czyńki". I ul znam, może już od czasu dłuższego niż p. S., a o dziełku O. Cz. dawno umieściłem uwagi krytyczne w B. P.

Dzieworództwo jest w powszechnym użyciu, natomiast **dziewiczorództwo** lub jak chce autor **dziewicorództwo** jest tworem poronionym. Matka (królowa, samka) zapłodniona przez truta, składająca jaja zapłodnione i niezapłodnione (bez plemników) nie można przecież nazwać **dziewicą,** lecz **dziewą** zwać się przystoi. Nazwa **dzieworództwo** jest używane powszechnie przez pszczelarzy, i uznana przez Akademię Umiejętności. Myślę, że te argumenty wystarczyć chyba powinny do zrozumienia tak prostej rzeczy.

Samochwalba nie wystarczy, pisząc stylem swobodnym, nieco reklamowym, ale żywym". Piękna reklama, gdy wedle przysłowia: czekaj psie aż kobyła zdechnie — każe się czytelnikowi wyłożyć koszta znaczne na zbudowanie ogromnych nowych uli C., prowadzić próby, by dopiero w r. 1960 osiągnąć rezultaty, ale jakie? A nuże się okaże, że całe to nowe przedsiębiorstwo torby sieczki nie warte, kto wynagrodzi bartnika zawiedzionego i zniechęconego.

Jak można na ślepo opiewać nowy ten ul, gdy sam autor nie przeprowadził prób i nie może podać wyników zachęcających. Same teoretyczne wywody, ładne rysunki budowy ula, fotografie, mające przedstawiać pasiekę z ulami C., gdzie wszystko widać tylko nie rozstawione ule C — to jeszcze za mało na reklamę. Budowla na lewo od dziecka wcale na ul nie wygląda. Samo zachwalanie użycia starych plastrów do gospodarki bartniczej przez autora rozprawki nieprzekona żadnego pszczelarza.

Porównywanie ks. Dzierżona z O. Czyńką „nie mniejsze znaczenie niż ks. dr Dzierżona" — „zasługi O. Czynki przewyższałyby zasługi ks. Dr Dzierżona" — wygląda trochę niesmacznie i świadczy o nieopanowaniu tego przedmiotu przez autora.

Wyrażenia: „znaleźli się oburzeni konstruktorzy, krytyk popełnia najcięższe błędy, gdyby autor przeczytał książkę O. Cz., zresztą wybaczy ten niezgrabny zwrot" itp. są bezstylowe, nie niewyjaśniające, raczej zaciemniające sprawę, zaś w polemice inteligentej nieużywane. Czczym gadaniem przeciwnika nie przekona, ani sprawy nie pchnie naprzód.

Twierdzenie i zakończenie. Czyńka po 30 latach wykończył budowę swego ula, gospodarował podobno ze skutkiem 20 lat i po 50 latach powiada — korzystajcie z mego wynalazku. P. Błoński gospodaruje w nim lat 10 conajmniej i uznaje go za rzecz dostateczną do wprowadzenia do pasieki. P. S. wychwala wprawdzie ul w Nr 7, ale dodaje, że należałoby jeszcze przez mniej więcej 23 lat wypróbować i że koło r. 1960 może ul ten rozpocząć zwycięski pochód, — ale nie musi.

Ponieważ p. S. twierdzi obecnie w Nr 10, że pisał artykuł stylem swobodnym nieco reklamowym na **otrzeźwienie** pszczelarzy przed manią tworzenia lekkomyślnie nowych systemów ulowych, wynika z tego dosadnie, że przestrzega bartników przed tym nowym ulem C., który mimo 60-letnich zabiegów nie zdał egzaminu, gdyż wymaga jeszcze tak wieloletnich prób i to w okresie obecnym, gdzie nowe coraz wynalazki przeistaczają szybko gospodarkę światową i kto wie, do czego dojdziemy w bartnictwie w latach sześćdziesiątych. Wobec tych faktów, widzę, że p. S. — zaleca jedynie ul C., jako zdatny do prób dalszych, długich i mozolnych, nie bio-

rąc na siebie odpowiedzialności za ewentualne skutki, zawiedzionych w swoich rachubach pszczelarzy.

Wobec takiego stanu rzeczy i ja przyłączam się do wyrażenia „zachwytu" za takie ujęcie kwestii wprowadzenia ula O. C., jako obiektu do doświadczeń i to wieloletnich, na własne ryzyko próbujących. Inaczej pogrzeb z honorami.

F. Dąbrowski.

Głos czytelnika

W pewnym mieście istniał jeszcze przed wojną Związek Pszczelarski, który i w Odrodzonej Polsce dalej się rozwija i należy do Związku Pszczelarskiego, obejmującego dane województwo.

W tych czasach w powiecie tym powstał Związek Pszczelarzy powiatowy kółek rolniczych, jako część O. T. R. (Okręgowe Tow. Rolnicze).

Tak więc mamy w powiecie aże dwa towarzystwa, które albo pójdą razem lub też rozpoczna walkę obopólną o byt. Pierwsze polega na wkładkach członków, urzędy i godności są tu bezpłatne, drugie oparte o towarzystwo, otrzymujące subsydia rządowe, mogą łatwiej pokrywać koszta, diety zarządu etc.

Pierwsze urządzało od paru lat pogadanki miesięczne w każdą ostatnią niedzielę miesiąca, a ponieważ ma chętnych a fachowych i bezinteresownych wykładowców członków, dlatego zebrania te cieszyły się liczną frekwencją.

Obecnie to drugie towarzystwo rozpoczęło zebrania miesięczne w tych samych niedzielach i o tej samej godzinie, w jakich się zbierało pierwsze i zbiera się.

Czy takie postąpienie — mogące mieć na celu niepotrzebną walką ekonomiczną, która nie może korzy-



Z wycieczki członków WWTP do pasieki p. Morawskiego w Gołąbkach. Moment gdy gospodarz z ożywieniem objaśnia o swej gospodarce w pasiece.

stnie wpłynąć przecież na podniesienie i tak już nisko stojącego bartnictwa — znajdzie uznanie czytelnika — myślę, że nie. Miesiąc ma 4 — 5 niedziel. Jeżeli dawniejsze to towarzystwo już od lat rezerwowało na swoje cele ostatnią niedzielę miesiąca, czyż nie mogli wybrać innej niedzieli, jak tylko tę właśnie zajętą.

Tow. Nr II uchwaliło np. staranie o przydział cukru na obecnie spóźnioną porę do podkarmiania! Czyż nie szkoda „czasu i atłasu" na takie przedsięwzięcia spóźnione.

Obserwator.

Zrzeszenia pszczelnicze

Komunikat Zarządu Warszawskiego Wojewódzkiego Towarzystwa Pszczelarzy

Wielu pszczelarzy zbywa swój towar niekiedy za bezcen, nie znając jego wartości. Zarząd Warszawskiego Wojewódzkiego Towarzystwa Pszczelarzy, chcąc przyjść z pomocą ogółowi pszczelarzy w poznaniu swoich miodów, rozpoczyna wykonywanie analiz: chemicznej (zawartość wody, cukrów itd.), biologicznej (fermenty) i na pochodzenie (analiza pyłkowa).

Do analizy należy przesłać jedną czwartą kg miodu z podaniem dokładnego adresu pasieki (województwo, powiat i wieś) i nazwisko właściciela. Ponadto uprasza się o podanie czasu, w którym był przypuszczalnie dokonany zbiór przez pszczoły i data odbioru miodu; szczegóły te będą potrzebne do zestawień, co pozwoli poznać wartość miodów produkowanych w Polsce w poszczególnych porach lata.

Wyniki analizy będą podawane do wiadomości w P.P. i O. (jeśli przesyłający próbę miodu nie poczyni zastrzeżeń), zaś na życzenie mogą być komunikowane listownie, na co należy dołączyć znaczek pocztowy.

Dla członków Towarzystwa i abonentów PPiO analiza będzie dokonywana bezpłatnie, dla niećzłonków — za zwrotem kosztów zużytego materiału laboratoryjnego (około 2 złote).

Miód do analizy należy przesyłać pod adresem: Warszawskie Wojewódzkie Towarzystwo Pszczelarzy, Warszawa I, ul. Złota 4.

Zebranie Ogólne Sprawozdawcze WWTP

W dn. 26 listopada o godzinie 16 m. 30 w lokalu Stowarzyszenia Chrześcijańsko - Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych przy ulicy Chmielnej 58 II p. odbędzie Zebranie Ogólne - Sprawozdawcze WWTP. Na porządku dziennym będzie sprawozdanie rzeczowe i rachunkowe Zarządu i Komisji Rewizyjnej, uzupełnienie składu Zarządu i Komisji Rewizyjnej, oraz pogadanka p. Rulikowskiego delegata WWTP na Kongres Wszechświatowy Pszczelniczy w Paryżu o wrażeniach z Kongresu. Wszyscy członkowie Towarzystwa proszeni są usilnie o przybycie.

Pszczelarze i ogrodnicy organizują się

Rozwój pszczelarstwa i ogrodnictwa wymaga oparcia o organizację zbytu, będącą jednocześnie reprezentacją producentów dla obrony interesów tychże gałęzi gospodarstw wiejskich.

Obecnie pszczelarze i ogrodnicy z terenu powiatu siedleckiego dążą do

wejścia na rynek zbytu przez własne placówki, które zapewnią im gospodarczo usprawiedliwione ceny na ich produkty pszczelarskie i ogrodnicze, konsumentom zaś dobre produkta po przystępnych cenach, uniknie się bowiem całego szeregu pośredników.

Dla zobrazowania stanu tych gałęzi można przytoczyć, iż w powiecie siedleckim znajduje się obecnie około 2 tysięcy ha sadów handlowych i około 10 tysięcy roi pszczół. Produkcja roczna owoców wynosi w tej chwili około 200 tysięcy kg., natomiast za kilkanaście lat z tych samych drzew dosięgnie 5 milionów kg. Wspomniane zaś roje wytwarzają zaś rocznie około 70 tysięcy kg. miodu. Należy tu nadmienić, iż miód siedlecki jest w bardzo dobrym gatunku i poszukiwany na rynku warszawskim.

Stąd wynika potrzeba zorganizowania specjalnej Spółdzielni Zbytu Miodu i Owoców.

Z inicjatywy Okręgowego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych odbyła się w Siedlcach w dn. 17 października r. b. pod przewodnictwem Wiceprezesa OTOiKR p. Jana Żebrowskiego Zebranie grona pszczelarzy i ogrodników dla omówienia potrzeby założenia Spółdzielni Pszczelarsko - Ogrodniczej. Sprawę tę oraz warunki i zakres działania Spółdzielni zreferowali pp.: Inspektor Hodowli p. Jerzy Budźko i instruktor ogrodniczy Michał Kosmala.

W ożywionej dyskusji producenci miodu i owoców wyrazili jednocześnie konieczność założenia w Siedlcach tej placówki, której potrzeba już daje się dotkliwie odczuwać. Przyczem postanowiono przystąpić do założenia pierwszej na Podlasiu Spółdzielni Pszczelarsko - Ogrodniczej. Wszyscy obecni podpisali deklaracje przystąpienia do nowoorganizowanej Spółdzielni.

Zebrani upoważnili Komitet Organizacyjny do dalszego zbierania deklaracji i zwołania Zebrania Założycielskiego w dniu 7 listopada r. b. (niedziela) w sali Osiedla Rolniczego.

Wzywamy wszystkich światłych pszczelarzy i ogrodników, aby w dobrze zrozumianym własnym interesie przystąpili do swej organizacji zbytu.

Zgłoszenia na członków przyjmuje do Zebrania Założycielskiego, sekretarz Komitetu Organizacyjnego p. instruktor M. Kosmala we wtorki i piątki w biurze OTOiKR w Siedlcach, ul. 3-go Maja 23.

Komitet Organizacyjny.

Pszczoła i miód w pięknej literaturze polskiej

(Dalszy ciąg).

S y r o k o m l a: (Wł. Kondratowicz): **Wielki Czwartek.** — obrazek wioskowy.

„Dość częste tu wzmianki o miodzie (jak wogóle u tego autora), np.: 1) „Wdzięczne mi były wioskowe dziewczęta, Lało się zdrojem i piwo i lipiec", 2) Szymon zrozpaczony ginie na piasku na ustronnej drodze, upiwszy się miodem w domu starca Tarasa, który ten i inny trunek zalecał na frasunek".

B o h d a n Z a l e s k i: **Śpiew poety.**

Swą twórczość poetycką przyrównuje autor do pracy pszczół: „Międzygaje, łąki, wody
Biorę miody i jak pszczółka
Nie dla siebie biorę miody".

„Lud ukraiński posiada instynkt poetyczny — „przyczynia się do tego zapewne szczęśliwa mlekiem i miodem płynąca obfitość tej prowincji.

E. O r z e s z k o w a: **Z życia realisty.** (Ustęp: Pierwsze wrażenie dzisiejszej Ukrainy).

„Gleba prawdziwie święta swoją żyznością, ogromne stada bydła i koni pasiące się po stepach, futory, w których hodują nieprzeliczone roje pszczół miododajnych, czynią życie ukraińskiego wieśniaka ła-

tłem, wolnem od trosk ciężkich, jakim podlega lud innych mniej urodzajnych stron".

A. Mickiewicz: **Ballady i romanse.** (Dudarz).

„Może pozwolisz na trochę strawy „Albo na szklaneczkę miodu".

T. Lenartowicz.

1) „Jedwab snujące z siebie jedwabnik'
Pszczoły zubrzące miód słodki z daleka –
I mrówki, które zawstydzają człeka"
(Święci robotnicy).

2) „Zostawiam stodoły,
Dwa konie, dwa woły,
I pscół cztery pieńki,
W skrzynce dwa dukaty,
Na nowe sukienki" (Mazur).

Votal-Wierczyński: **Średniowieczna poezja polska świecka** — Wyd. „Biblioteka Narodowa").

„Otchocać się z miodem tarnek
Gdyć przyniosą jadu garnek".

(Odechce ci się i używania miodu, kiedy śmierć nieużyta przed tobą stanie).

J. U. Niemcewicz: **Śpiewy historyczne** (Piast).

1) „Gopłem małą pasiekę posiadał"
2) „Stół zastawiając tłustemi mięsiwy
I duże czary napełniają miodem"
3) „Lud się gromadzi, a z tłumem zwiększonym
Mnoży się pokarm i słodkie napoje".
4) Zostawcie Piasta w szczęśliwej mierności
Przy jego pługu, pasiece i roli".

Cytat Niemcewicza tyczący się ziemi sandomierskiej aż do czasów Władysława IV jest podany według świadectwa Calariego i St. Tarnickiego.

K. Ujejski: **Za służbą.**

„O, ty ziemio polska, ty zawodna!
Taka strojna, licem i swobodna —
Grzybne twoje lasy, wody hojne,
Kwietne twoje sady, pszczoły rojne,
A dla większej części swego rodu
O, nie owoców już ani miodu,
Ale nie masz chleba, chleba..."

(Dalszy ciąg nastąpi)

Ks. W. Kranowski.



Uczestnicy wycieczki w Gołąbkach przed domem p. Stefana Morawskiego.

W walce z chorobami pszczół

Pszczelarstwo całego świata jest już od dawna w stanie wojny z szeregiem organizmów zwierzęcych i roślinnych, które wszelkimi sposobami grożą zagładą pszczołom.

Istnieje naprawdę międzynarodowy, szeroko sięgający front walki, gdzie zgodnie pracują uczeni, przyrodnicy wszystkich narodowości i pszczelarze - praktycy ze wszystkich krajów pszczelniczych, a wysiłki dążą do rozpoznania wroga, do znalezienia przyczyn choroby, a dalej, do zwalczania jej, do zapobiegania jej i do leczenia chorych roi.

Każdy rok przynosi obfity plon tej pracy, dowiadujemy się nowych szczegółów o chorobach już znanych, dowiadujemy się, iż wykryto wreszcie przyczynę mało znanej choroby, że znaleziono sposób zapobiegania szerzeniu się tej czy innej zarazy, szerzącej się do tej pory bez przeszkód.

W szlachetnej tej walce, w obronie pszczelnictwa ważny jest każdy, najdrobniejszy nawet przyczynek, każde spostrzeżenie i każde z niezliczonych doświadczeń. W pracy takiej nie można spodziewać się stale jakichś przewrotów, rewelacyjnych odkryć, czy „cudownych" środków leczniczych, które raz na zawsze ukręcą głowę jakiejś zmorze pszczelarza, uporczywej chorobie.

Walka z chorobami pszczół jest bardzo trudna i każdy krok naprzód wymaga całych miesięcy i lat żmudnej pracy badawczej i doświadczalnej. Wyniki pracy tej, to między innymi, bogata literatura, która urasta dokoła każdego zagadnienia, a która jest źródłem dostępnym dla każdego, jest wspólnym dorobkiem naukowców i pszczelarza, skąd może czerpać każdy który zagadnieniami tymi interesuje się.

Informując stale czytelników „Pszczelarza Polskiego", o wszystkich ciekawszych wynikach w zakresie prac naukowo-pszczelarskich, co pewien czas wracać będę do spraw chorób pszczelich, działu niezmiernej wagi dla przyszłości polskiego pszczelarstwa.

O nosemozie. Przyczyna tej choroby została ustalona na początku naszego stulecia i od tej pory, w ciągu lat przeszło trzydziestu zarazie tej poświęcono wiele gruntownych prac. Ostatnio statystyka stwierdziła ogromne rozpowszechnienie tej choroby. Procent zarażonych nosemą pasiek jest ogromny: w Niemczech obliczają, iż jest ich 86 procent, w Rosji Sow. 81 procent. Dla Polski nie mamy ogólnych danych; dr A. Demianowicz podaje, iż w okresie wiosennym 1935 r. w województwie Lubelskim znalazł 70 procent zarażonych nosemą pasiek.

Szkody, jakie choroba ta wyrządza pszczelnictwu są ogromne, a wynikają przede wszystkim z tego, iż roje, pozbawione zbyt wcześnie pszczół zimowych, które giną wcześniej dzięki temu, że są zarażone nosemą, nie dochodzą do siły w okresie głównego pożytku, a przez to nawet i przy słabym zarażeniu, ma-

my stale w pasiece roje słabe, ledwo utrzymujące się przy życiu, nie dające pszczelarzowi dochodu.

Nasilenie choroby w pasiece ulega wahaniom co roku w zależności od warunków atmosferycznych, to znaczy od tego, czy lato było ciepłe i pogodne, a także jaka była jesień i jak pszczoły przezimowały, na jakich zapasach.

W pewnych latach, przy dobrych warunkach w ciągu lata, przy dobrym pożytku, choroba wyrządza mniejsze szkody, gdyż pszczoły pomimo osłabienia przez chorobę dochodzą do siły i mogą zebrać dostateczną ilość nektaru. Lato jednak gorsze dla pszczół sprzyja rozwojowi choroby, a dzięki zmniejszonemu przybytkowi pszczół, w czasie pożytku pszczoły nie są dość silne, aby go wykorzystać. Tak więc zły rok dla pszczelarza jest podwójnie zły, dzięki rozwojowi choroby, o której pszczelarz niejednokrotnie nawet nie wie.

Jeśli chodzi o zwalczanie choroby, to abstrahując od wszelkich środków leczniczych, które jak dotąd okazały się bez znaczenia, dobre rezultaty osiągano przez odpowiednie zimowanie pszczół, to znaczy, dzięki zimowaniu na cukrze, a także przez stwarzanie pszczołom jaknajlepszych warunków dla rozwoju pnia.

W sprawozdaniu jednak z sowieckich stacji doświadczalnych czytamy, iż naskutek zarażenia nosemozą zginęło po zimie 7 roi na ogólną liczbę 27. Przezimowane roje były słabe, wykazywały stały ubytek pszczół lotnych, w niektórych zginęły i matki. Obserwowano silne zanieczyszczenie uli naskutek zaperzenia. Skasowano jeszcze 10 pni słabych bądź bezmatków, a pozostałe poddane zostały specjalnej opiece.

W rojach tych zmniejszono gniazda i intensywnie je podkarmiano. Z początkiem kwietnia przeniesiono wszystkie pszczoły do wydezynfekowanych uli, gdzie stopniowo wymieniono im plastry na nowe. 24 czerwca, sprowadzono do pasieki 12 roi zdrowych. Ciekawe jest, że już po paru dniach w nowych ulach znaleziono pszczoły zarażone nosemą. Na zbadanych 250 pszczół ze wszystkich 22 roi zarażonych było 105, czyli że 42 procent chorych. W sierpniu, z końcem pożytku zrobiono roje sztuczne i zmieniono wszystkie przezimowane matki. W końcu sierpnia zbadano znowu pszczoły ze wszystkich pni, stwierdzono 20 zarażonych. Ponieważ pszczoły miały małe zapasy, dodano im tak, aby miały 10 — 14 kg. Podkarmiano syropem z 2 kg cukru na 1 kg wody. Na 1 kg syropu dodawano 3 g soli kuchennej. Pszczoły do zimowli umieszczono w suchym pomieszczeniu o temperaturze stałej około 3 stopni. Przezimowały b. dobrze. W ciągu zimy przeprowadzono badania, które stwierdziły nosemozę jeszcze u 18 pni na 30 badanych, a w kwietniu tylko jeden na 30 badanych pni wykazywał zarażenie. 6 kwietnia zbadano wszystkie 40 pni, u 850 pszczół, zarażonych było 71, a więc 8,8 procent. Wszystkie roje dobrze przezimowały, pszczół spadłych b. mało, ani śladu biegunki. Wiosenny rozwój pszczół zupełnie dobry.

Osiągnięto te rezultaty przez: doprowadzenie do siły, zmianę matek i przełożenie do czystych uli, 2. przezimowanie w suchym pomieszczeniu i w stałej temperaturze, 3 zimowanie na cukrze.

Ciekawe są wyniki badań nad zarażaniem się pszczół nosemozą. Paitew z Instytutu weterynaryjnego w Leningradzie podaje wyniki swoich doświadczeń nad zarażaniem się pszczół poza ulem. Biorąc do doświadczeń pszczoły młode, wylęgłe w inkubatorze, które, według do-

tychczasowych badań są zawsze zdrowe, doszedł on do następujących wniosków.

Okolica pasieki jest niebezpieczna z punktu widzenia możliwości zarażenia tylko w okresie oblotu wiosennego, w innych porach roku jest mała możliwość zarażenia, gdyż spory Nosemy giną na słońcu już w 18 — 32 godz. Zaraza szerzy się inną drogą jeszcze, nie przez miejsca, gdzie pszczoły piją i gdzie się oblatują. Latem, gdy pszczoły wylatują najwięcej, nasilenie choroby zmniejsza się, a rozwija się ona i nasila najmocniej w okresie zimy, gdy pszczoły siedzą w ulu.

Stąd wniosek, iż nosemoza najwięcej szerzy się wewnątrz ula.

J. Brzósko-Guderska.

Kwiaty w zimie

Jesień to okres, w którym wiele, wiele roślin nie zdąży wydać nasion, rozwinąć wszystkich pąków, przejść w stadium zimowego usypiania. W m. październiku zazwyczaj wypadną pierwsze przymrozki, i po tych, szczególnie na otwartych przestrzeniach wnet zauważymy skutki spadku temperatury. Na szczęście niektóre gatunki roślin wytrzymują 1 — 5 stopni niżej zera. Toteż jesienią obok sczerniałych liści dalij, jakgdyby zwarzonych nasturcyj, zawieratek, begonij zaobserwujemy jeszcze pełne rozwoju i życia rezedę, wyżlin, smaglicę, bratki, różne przede wszystkim rabatowe (wielokwiatowe), chryzantemy, astry, zwane inaczej gwiazdosze, albo marcinki. Oczywiście im więcej występuje dni chłodnych i dżdżystych, tym więcej niknie kwiatów. Chcąc przedłużyć lato kwiatom, a jednocześnie upiększyć i ożywić wnętrza mieszkań, pamiętajmy, wrazie pierwszych zbliżających się przymrozków przenosić do mieszkań bądź cięte, bądź posadzone do odpowiedniej wielkości wazonów kwiaty, które w tym stanie będą nasze oko weseliły jeszcze długi czas. Rośliny kwiatowe, wymagające mniej miejsca, a zatem małych doniczek należy wymienić: zawieratki (petunie), ukośnice (begonie), szałwie (salvia splendewo), pelargonie, pantofelnik, gwoździki (chabaud), lewkonie, wąsatką, złocień, wyżlin (lwia paszcza), astry roczne do kubłów większych wypadnie wsadzi: ponętkę, kochię (cyprysik letni), silniejsze krzaczaste chryzantemy. We flakonach z wodą znajdą się jeszcze cięte gwoździki, marcinki, dalie, lewkonie, chryzantemy, lisie ogony, słoneczniki, nagietki, rezeda, róże, mieczyki.

Niedługo kwiatami ciętymi będziemy się cieszyli. Ażeby zapobiec szybkiemu przekwitnięciu, należy codziennie wodę odświeżać we flakonach, przycinać cokolwiek łodyżki kwiatowe (lepiej w wodzie), na łodygach grubszych i twardych np. u chryzantemów ponacinać nożykiem korę. Niektórzy zalecają dolewać do naczyń kwiatowych ciepłą wodę solona, dodawać ałun, aspirynę etc. Flakony jednak po pewnym czasie opróżniamy z zrudziałych kwiatów i wody i zapełniać możemy kwiatami „suchymi", jak radostką (nieśmiertelniki, suchotniki), suchokwiatem, suszem lub srebrnikiem. Nieśmiertelnik (Helichrysum), suchokwiat (Xeranthenum), Nagniastka różowa, Amorek (Acrolinium), smiechotek (Rhodanthe), susz (Ammobium), słomiak (Flelipterum) są to rośliny jednoroczne, których kwiaty składają się z jednego lub kilku okółków łusek tak trwałych, że nigdy nie wiądną, o ile nie będą mieściły się w wilgotnym lub i nieprzewiewnym miejscu. Srebrnik (Lunaria biemis) zw. inaczej Miesięcznica — to roślina dwuletnia. W roku drugim zakwita, owocuje i ginie. Owoce eliptyczne łuszczyny posiadają wewnątrz przejrzyste o sreb-

rzystym połysku przegrody wielkości szkieł okularów. Ta część wewnątrz po odpadnięciu zewnętrznych okryw nabiera wartości zdobniczej i nadaje się jako materiał do suchych kwiatów. Dziewięćsił (Sarlina acaulis), r. trwała, o kwiatach białych, nieraz 18 cm szerokich, wyglądających wśród liści kolących jak gwiazdy błyszczące. Bardzo ładnie wyglądają rozpięte na ścianie. Rozmnaża się z siewu lub z podziału. Szarotka górska (Guaphatium Leontopodium), bylina, cała roślina pokryta jest białym kutnerem. Mnoży się z siewu lub podziału wiosennego starszych roślin. W zimy bezśnieżne — nakrywać gałązkami jodłowymi. Do suszenia zbieramy kwiaty przed rozkwitaniem główek kwiatowych, suszy się miedzy papierami.

C. d.

P. Wolski.

Czy można otrzymać roje pszczele w czasie późniejszym po ukończonym pożytku głównym?

Naturalne roje wychodzą z wiosną i początkiem lata, w tym też czasie robimy sztuczne roje (odkłady czyli ablegry, przekładki, przesypki, wybębniacze itd.). Jedne i drugie otrzymane w porze niezbyt spóźnionego pożytku jeszcze doskonale się do zimy obrobią i w roku następnym staną się ozdobą pasieki i chlubą dla bartnika.

Zdarzy się jednakże nieraz, że dla różnych powodów np. słoty ciągłe — mimo dobrego pastwiska nie mogła się odbyć naturalna czy sztuczna rójka we właściwym czasie i dopiero później spostrzega bartnik, że pnie jego są za silne, wylegają przed oczkiem, próżnują, bo nie ma co zbierać, zapasy nikną w oczach. Takie głodniaki mogą się stać prawdziwym utrapieniem dla pszczelarza.

Otóż wtedy możemy zapobiec marnowaniu się naszego dobytku przez s y p a ń c e (zsypańce).

Robi się je następująco: Wyległe przed oczka pszczoły zgarnia się mokrym piórem do rojnicy, z innych ulów zsypuje się z plastrów, bacząc, by nie zabrać matki. Do środka daje się wyhodowaną matkę w klateczce i wysyła się do sąsiada, mieszkającego o kilka km. Ten sam posłaniec od owego sąsiada może nam z powrotem przywieść jego sypańce (jeden lub kilka).

Sypaniec pod wieczór wpuszczony do przygotowanego ula, podkarmiamy cukrem, a w okolicach, gdzie jest późny pożytek np. gdzie siewa się seradelę jako śród lub międzyplon *), gdzie są wrzosowiska, mieszanki późniejsze poplonowe z gorczycy, hreczki, wyki itp. może się jeszcze wcale dobrze obrobić.

O ileby zsypaniec do końca października nie obrobił się, a nie opłaciłoby się nam podkarmiać cukrem, możemy zasobami jego tak żywymi jak i martwymi pozasilać słabsze pnie.

D. f.

*) Seradelę jako śródplon sieje się w żyto w maju (koło 8—10). Po sprzęcie żyta skoszonego cokolwiek wyżej, do jesieni rozwinie się seradela, a obficie miodząc, wzmocni nasze pnie nowe i stare. Zarazem wydobrza glebę, bogaci ją w azot powietrzny i inne pokarmy przyswajalne.

Z Kresów Wschodnich

Pszczoły z wiosny w tym roku wyszły mi bardzo dobrze. miodu zużyły przez zimę mało i zostało na wiosnę dosyć dużo ramek pełnych, które przechowałem przez lato i obecnie dałem na zimę. Rok obecny z wiosny zapowiadał się nieźle, lecz niestety, miodu bardzo mało było w

ulach. Większa część rojów nawet nie uzbierały sobie na zimowe przeżywienie i zmuszony byłem kupować czysty cukier na podkarmienie. Główny wziątek w tych okolicach, to tylko z gryki, ale przyczyną złego zbioru miodu był zimne noce i prócz tego susza, gdyż cały maj i czerwiec nie było deszczu, co prawda w czerwcu upadł deszcz nie wielki, ale po deszczu był biały mróz tak, że korzyści z niego żadnej nie było.

Bronisław Maleszewski.

Jarmark Nasienny w Warszawie

Przed wiosennym sezonem obrotów nasiennych troską sfer nasienniczych jest zorientowanie się w ilości i jakości zbiorów oraz w kształtowaniu się cen na nasiona.

Odpowiedzi na te kwestie daje ogólno - krajowy Jarmark Nasienny w Warszawie, organizowany corocznie przez Sekcję Centralną do Spraw Nasiennictwa Związku Izby i Organizacyj Rolniczych R. P. wspólnie z Polskim Związkiem Wytworów Nasion Ogrodowych.

Na Jarmarku wystawiane są corocznie próby nasion, przedstawiające produkcję z różnych dzielnic Polski; przyjeżdżają producenci i przedstawiciele firm nasiennych również z całego kraju.

Jako punkt wyjściowy do tranzakcyj handlowych służą ceny orientacyjne, przygotowane na otwarcie Jarmarku przez specjalną Komisję (przedstawicieli działów gospodarczych i handlu) i Ogólne Zebranie Związku Wytwórców Nasion, zatem udział w kształtowaniu cen biorą wszyscy zainteresowani.

Po zamknięciu Jarmarku zebranie uczestników Jarmarku ustala ceny obrotów jarmarcznych na poszczególne nasiona. Ceny te są następnie wskaźnikiem lub podstawą w handlu nasiennym.

Taka organizacja zyskała aprobatę społeczeństw i Jarmark Nasienny stał się koniecznym wstępem każdorocznego sezonu wiosennego, szczególniej, że przez periodyczność Jarmarku rozpatrywane są w Komitecie Jarmarku, w którym biorą udział przedstawiciele wszelkich działów produkcji nasiennej — aktualne w danym roku i zasadnicze zagadnienie i potrzeby produkcji nasion, przy czym w miarę możności i środków Komitet inicjuje akcję lub szczególne prace.

Jarmark Nasienny obejmuje działy: nasion pastewnych, okopowych, zbożowych i innych rolnych, warzywnych, kwiatowych, leśnych, drzew, przemysłowych, materiału siewnego ziół leczniczych, sadzeniaków ziemniaczanych oraz działy — wyrobów lnianych dla celów rolniczych i preparatów ochrony i walki z chorobami i szkodnikami roślin.

Komitet Jarmarku wydaje drukiem dwa biuletyny — Nr 1 na otwarcie Jarmarku z cenami orientacyjnymi i Nr 2 — pojarmarczny z cenami tranzakcyj na Jarmarku. (Cena Biuletynu 1 zł.). Biuletyn 1 tegoroczny, w związku z XV-leciem Jarmarku, wydany zostanie w znacznie powiększonych rozmiarach.

Tegoroczny XV-ty Jarmark odbędzie się w dniach 25, 26 i 27 listopada r. b. w Warszawie, przy ul. Kopernika 30, I-sze piętro.

Komitet Jarmarku — ten sam adres, tel. 2.59-90.

Redakcja P. P. i O.

Redakcja P. P. i O. usilnie prosi czytelników o wpłacenie zaległej prenumeraty oraz jednanie nowych prenumeratorów. Prosimy też o przysyłanie adresów pszczelarzy, którym należałoby posłać numery okazowe P. P. i O.

Przypominamy o przysyłaniu przedpłaty na rok przyszły dla wyrzystania zniżki (6 zł roczn e). Opłata taka może być przysłana w paru ratach, jak to pisaliśmy w zeszłym zeszycie P. P. i O.

Komitet Redakcyjny P. P. i O. stanowią PP.: M. Białkowski, Woj. Związek Ogr. Pszcz. w Nowogródku; **L. Błoński,** Spółdzielnia Leśnik we Lwowie: **Jadwiga Brzósko Guderska.** Toruń; **Ignacy Młodkowski,** skarbnik Okr. Tow. Pszczelniczego w Częstochowie; **Olgierd Pawłowicz-Wojtkowicz,** pow. Dubno. woj. Wołyńskie; Inż. **L. Pawłowski,** prezes Tow. Pszczeln. w Rudniku n. Sanem; **J. Piwowarski,** prezes Kieleckiego Związku Pszczelniczego; **Dr. Edward Podworski,** prezes Krakowskiego Związku Pow. Tow. Pszczelnicz. Mał. Zach.; **J. Przyłuski,** Warszaw. Tow. Pszczeln.; **K. Wojnar,** woj. Białostockie; **B. Zdanowski,** Wilno.

Konto P. K. O. Nr. 21.625.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk Dom Prasy S. A., Warszawa